



Jednego razu był naszot, jak Majchrzak okładał swojo babe przed wejściem do chatupy i chwycił go za renke, a że postawny chłop z tego zakonnika był, przeto tamten mu się poddał. Potem zebranie z kobietami w stodole zrobił i powiada: - Żadna kobieta nie jest niczyją własnością i to, że jesteście żonami swoich mężów, nie daje im powodu i żadnego prawa, aby was bili i nie szanowali.

- My, tu panie zyjem od zawsze, nasza wioska mała, no i okazało się, że zacofana. A przynajmniej tak chcom jom widzieć te miastowe pany, z tych różnych uniwersytetów. Bo powiadają one, że my niedostosowane do wymogów dwudziestego pierwszego wieku. Wisz, pan, był tu taki jeden redaktor w okularach od tych uconych gazetów i pisof reportaż. Tylko, że selma tak naprzeinać, że my zwyczajnie na durni wyszliśwa przed innymi wioskami. Och, jakby ja go dorwał w swoje rence, to by popamintof. Zreszto, chłopci strasznie sie na niego zasadzili i zemste mu poprzysięgli. A u nas panie, jak co postanowione, to sie nie odwlece, trza tylko poczkać.

Patrzyłem w oczy 85-letniego mężczyzny i czułem ulgę, że nie noszę okularów. - Ale wy chyba nie od tych uniwersytetów? - zapytał. - Bo wisz pan, my tam map nie rozeznajemy, ale jak trza to najdziemy, gdzie ten wasz Słupsk leży.

Zrobiło mi się nieswojo, ale bardziej od przestróg mężczyzny interesowała mnie historia osobnika podającego się za zakonnika, który na długo pozostawał na ustach mieszkańców tej wsi. Historia wydarzyła się pod koniec dwudziestego wieku.

- Ano po prawdzie był taki, zjawił się nie wiadomo skund, nie wiadomo, po co, bo tu przecie kościoła, cerkwi ani jakiego inszego zboru nie ma. My, panie to ani do księdza, ani do popa, marne z nas robaki, bo po prawdzie, po co nam ta wiara, skoro od pradziada nic tu się nie zmieni. Wisz pan, Waldemar od Kisielewskich powiadał nawet, że pewnikiem zakonnik urwał się z kosmosu, ale że on zawždy dureń był, przeto nikt jego słów nie broł na poważnie.

My, panie przez to słabej wiary byliśwa, toteż nikomu do tba nie przysto, że sprawy mogom sie mieć inocej, niżeli było naprowde. Zakwaterowali my go u Wacka Kasibora, bo sam jest i dużom chatupe, mo. Chłop już nie pierwszej młodości, to i my pomysleli, że mu się towarzystwo jakie przydo. Na pocontku wiare chrześcijańskom w nas delikotnie zascepioł, nie powim. Ze starej stodoty frankowej, dom modlitewny wkrótce zrobił. Ustawił ławe, ze to niby ołtorz miało symbolizowoc. Przykrył obrusem, a na ścianie krzyż z powyginanych gałęzi zawiesił. My tam, co nieco o wierze katolickiej wiedzieli, bo przecie nie całkiem som podupadłe i od pługa oderwone. U nas to wicie tyłka bimber chłopcy pendzom, tyn wyngiel drzewny wypalajom, baby bijom i cykajom od wypustu do wypustu.

To wicie nawet, co inksze było z onym zakonnikiem, chłopcy do stodoty zaceli czynściej zachodźć, tego słowa Bożego słuchoć. Kazał ony zakonnik mówić do siebie - proszę osoby - no to my mówili. Tak jakoś z kilkanoście misienicy postługe zamiast ksiyndza pełnił we wsi. Boć gdzie by, jaki ksiundz w to

## Zakonnik

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

### PAGÓREK

*Postawili krzyż na nim  
Ukrzyżowany wieś błogostawi*

*pod nim nasi zmarli  
w połowie drogi do nieba*

*widać z niego lepiej wieś całą  
i las widać i rzekę*

*za pagórkim pole mojego ojca  
sadziliśmy kartofle sialiśmy żyto*

*blisko mieliśmy do biedy  
wszędzie było blisko*



zadupie chciot przyjechoć, kiela do najbliższego kościoła będzie pieso z siedem kilosów, a do cyrkiwki jescce dolej.

Jednego razu był naszot, jak Majchrzak okładał swojo babe przed wejściem do chałupy i chwycił go za renke, a że postawny chłop z tego zakonnika był, przeto tamten mu się poddał. Potem zebranie z kobietami w stodole zrobił i powiada: - Żadna kobieta nie jest niczyją własnością i to, że jesteście żonami swoich mężów, nie daje im powodu i żadnego prawa, aby was bili i nie szanowali. Bo powiedziane jest... i tu zacytował z pisma Bożego odpowiedni fragment.

Baby pocerwiniły na twarzach i patrzyły w onego jak, w jaki święty obrazek. I chyba, wicie wtencos, tam w stodole po raz piwszy w zyciu, usłyszoły od chłopa, jakie miłe słowo.

O ile idzie o wiare, to my się poddali woli zakonnika, ale co idzie o przeinacanie noszych tradycji, to sprawa było o wiele trudniejszo. We cłeku, wicie trudno zmienić przyzwyczajenia, tak robił przecie pradziad, dziad i ojciec. Babe łot, az jej boki trzescały, a kiedy trza włąził na niom, żeby se ulżyć. Takie to nase odwieczne prawo, ze i nawet tyn świnty cłek tego nie pojmie.

Chłopy, wicie Boga sanowali, ale jescce bordziej swoje prawa. A prawa te powiadały, że kazden chłop ma się obzenić, bo inocej poszanowania nijakiego mieć nie bydzie i ze baba ma mu służyć, boć przecie to on jom wzion do chałupy. Wola chłopa jest święto i nie narusalno, jako tyn głoz cy pagórek.

Słuchałem tego i nie mogłem uwierzyć, że jescce mogą istnieć takie miejsca. Jakoś trudno mi było sobie wyobrazić moją rezolutną żonę, pozostającą ze mną w związku od trzydziestu dziewięciu lat w roli zahukanej, bieszczadzkiej kobiety. Tymczasem najciekawsze było jescce przede mną.

- A słuchajta, no. Tu zacoł sie zgrzyt. Pirwso makijaz cyli malowanie geby, zrobiła Magda Brendzakowa. Idem przez wieś i słyszem: dzień dobry panu. Głos znam, ale osoby nijak poznać nie moge. Ocy wymalowane, usta wymalowane, kiecka przed kolano. Co za ciort? - A czyja ty? - pytam. - Po niej posły nastypne. Prowadziwa plaga egipska, powiadam panu. Chłopy sie w kupe wzięli na takie dziwy, niejeden wtedy babie wincej przyłożył niż trza, a one wsyckie, jako jedna godały po tym, ze o naruszenie celesności do winzienia swoich chłopów wsadzom.

Chłopy bicio bab wkrótce sie wyrzekali jeden po drugim i nawet, jakie miłe słowo, który od czasu do czasu rzucił. Ale, wicie gdzieś tom głęboko w chłopskiej dusy powstało zadra i

wielka pustka, której nawet kolejnym wypustem bimbru, zalać nie mozna było. Co który przemyśliwał, jak do starego porządku powrócić. Było jasne, jako słonecko na niebie, że główny winowajca tych zmian u bab, to tyn zakonnik, ale jak sie świntej osoby ze wsi pozbyć, to była sprawa - jak wy to godocie - priorytetowa.

A baby, wicie do stodoły Frankowej ciurkiem latały i nic tylko by jedno po drugiej za zakonnikiem chłopów ewangelizowały. Oj, wicie żol mnie było patrzeć na tyn menski ród, dziecioki się z nich porobiły, jako żywo. Jeden cy drugi picio zaprzestał, zamiast sie z innymi chłopami spotykać, to nic tylko ciungiem by przy babie siedioł i: tok kochanie, dobrze kochanie, jak zwykłe mosz rocje kochanie. Sodomia i Gomoria, panie nastały w nasej wsi. Az, tu pywnego razu naszedł ja zakonnik z młodziutkom córkom Bryndzakowej, jakie z siedemnaście roków jej wtedy było. Wcołe sie mu wicie nie opierota i gdybym sie wtencos w tym gajku za stodołom Frankowom nie wykopyrknot i hałasa nie nawyprawioł, wionek by jej zdjon. Pomiarkował ja wtencos, że czas mi ratunku w mieście sukoć. Postanowił ja głowe z tej ewangelizacji podnieść i do miasta Leska pojechać, co by się bliżej cegoś o świntym menżu dowiedzieć. Chodził ja to tu, to tam, słowa zasięgając, az wreście naszedł ja, jakiego woźnego ksindza, kiedy z mercedesa wysiadał i pytom w te pendy: cy do wsi nosej przysyłoł on, jakiego zakonnika, co zamiast ksindza posługę duspasterskom w niej sprawuje. On tymczasem, wicie pocerwienioł na gębie i grzecnie na pokoje prosi. Pomniejsym ksindzom kazał wsycko dokładnie sprowadzić, som chyba z pół Polski obdzwonił i nic. Na drogę jedzeniem pocenstował i powiada: - Pon Bóg nie rychliwy, ale sprowiedliwy i ze jescce w wasej wsi prowadziwa wiaro, zagości. Cekali my chyba ze dwo miesionce, az do wsi dwa ładniutkie mercedesy zjechały i dwa radiowozy Policji. Chłopy geby rozdziawili, ale ja wiedział, czego one tu som. Zakonnik w tym czasie odprawiał msze, głównie z babami i tymi z nos, co wiare w chłopskom duse utracili i babom się absolutnie poddali. Kiedy tyn najwazniesy ksiundz z kilkoma innymi weszli do Frankowej stodoły, zakonnik zaniemówił i pocerwienioł, ale tylko na chwile. Potem jak gdyby nigdy nic cioncnoł dalej, ale już jankot sie okrutnie. Tymczasem ksindza grzecnie posiadali w ławkach i słucholi, co się wyprowia. Na koniec zakonnik udzielił wszystkim błogostawieństwa i wtencos podsedł do łotarza tyn, co go ja piwszy roz naszedł w Lesku i powiedzioł donośnym głosem, ze mało onego nie wbiło w ścianę z tym krzyżem z gałęzi: - Kościot zawsze stoi po stronie prawdy. Wielkim zaszczytem jest dla mnie poznać świętą osobę, ale dalej posługę duszpasterską w waszej wsi sprawować będzie ksiądz Jacek i tu wskazał na przyjezdneho konusa. Brat Bonifacy ze Zgromadzenia Ojców Benedyktynów był zakonnikiem, lecz pięć lat temu został z niego usunięty za związek z kobietą, z którego pochodzi dziecko. Lecz powiedziane jest: niech ten pierwszy rzuci kamieniem, kto bez winy. Dziękuję ci bracie Bonifacy za stworzenie w tej wsi zrębów ewangelizacji, ale prawda i prawo musi iść ze sobą w parze.

Tu podał zakonnikowi renke i poklepał po plecach. Chłopy coły czas przemyśliwali, po kiego w nosej wisi zjawila się Policja, przecie my spokojny naród i waśni nie czynimy z nikim, no chyba ze, kto nam na odcisk najdzie. Tyn wazny ksiundz wiedzieli, co robiom. Po wyjściu na zewnątrz, tłum zacoł wrzesceć, ze oni kościota nie chcom, ino zakonnik im wystorcy. No i wtedy się panie, zacoło. W baby jakby diobeł, jaki wstąpił. Murem za zakonnikiem stanęły i wygrażać tym wszystkim zacyły, którzy by chcieli go aresztować. Ksiundz uspakajał, a one swoje. Nie pamientom, kóten piwszy rzucił kamieniem w ksindza, faktem jest ze fest przyłożył, bo tyn najwazniejszy ksiundz został trafiony w łeb i zalał sie krwiom. Zaroz wicie policjonty tłum otoczyły i zacyły pałować, co



Fot. J. Marzajtuk

bardziej agresywne baby. Taki rwetes się podniósł, takie zamieszanie, bo przeinacone chłopy tyz przyłoncyły sie do buntu i posli okładać policjantów i księdzów, każdemu po równo. Harmider, mówie wom, strosny powstał, ze w tym wsyćkim zakonnik zniknoł. Sukali my go wewnotrz i na zewnotrz Frankowej stodoły, bez skutku. Przepođł, wicie, jak kamieñ w wodzie. Potem Policjo, kiela udao im się powstanie antykościelne zażegnoć, zorganizowaoła posukiwano na syrokom skale, ale nic to nie dało. Mówie panu, jak kamieñ w wodzie.

Po wsyćkim, wiele my z tego nie rozumieli, baby płakały, chłopy stały jakby im kto nogi powionzoł, a zycie, jak to zycie toczyło się dalej. Z tego wsyćkiego, to tyła kościół wysedł na swoje. We Frankowej stodole remont zrobili i teraz jest tam prowodziwo katolicka świontynia. Ksiundz jest trzy razy w tygodniu. Baby się nadal malujom, kiecki strojne ubierajom, a chłopy po dawnemu albo ich słuchajom, albo, co niektoży niby to niechcący, przyłozy babie pod zebro. Jedno się tylko,

panie nie zmienioło w nosym zyciu. Wypalanie drewna i pyn-dzenie bimbru.

\*\*\*

Znajomy dał mi do odsłuchania nagranie z dyktafonu wykonane w Bieszczadach. Długo nie wiedzialem, co z nim zrobic. Nie wiem, czy to bardziej z bojaźni przed ewentualną wizytą mieszkańców tamtej wsi, czy bardziej z chęci ukazania archaicznego języka, osad oddalonych często o dziesiątki kilometrów od głównych szlaków komunikacyjnych, zamieszczam fonetyczny zapis tej rozmowy. Na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że słysząc często wystąpienia polityków, celebrytów i prezenterów radiowych oraz telewizyjnych, zastanawiam się, kto bardziej szpeci język polski?

**Czesław Kowalczyk, Słupsk**

*P.S. Szkic opowiadania powstał w 2005 roku, kiedy jeszcze nie myślałem o pisaniu czegokolwiek.*

# Andrzej Muszyński - „Podkrzywdzie”

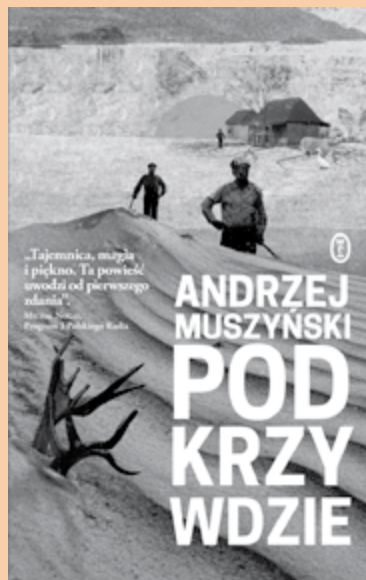


*Zanika na wsi nie tylko umiejętność przepowiadania pogody ze znaków natury. Andrzej Muszyński ocalił w „Podkrzywdziu” także opowieści o dawnych obyczajach, żyjących już tylko w gawędach dziadka*

Andrzej Muszyński, z wykształcenia prawnik, z wyboru podróżnik, z wewnętrznej potrzeby pisarz, dwa lata po zbiorze opowiadań „Miedza” opublikował swoją pierwszą powieść „Podkrzywdzie”. Był to rok 2015, a trzydziestoletni wówczas autor był już uhonorowany wielokrotnie, jako pierwszy stypendysta Fundacji Herodot im. Ryszarda Kapuścińskiego, laureat konkursu na najlepsze opowiadanie na międzynarodowym Festiwalu Opowiadania we Wrocławiu oraz konkursu „Nauka a duchowość” Centrum Kopernika; był także nominowany do Nagrody Literackiej Gdynia i Nagrody im. Beaty Pawlak. I oto ten utytułowany młody pisarz, mający w dodatku za sobą podróże na różne kontynenty, osiadł na wsi. Na wsi się urodził i na wieś powrócił.

Krzykawa, ulokowane w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej miejsce urodzenia Muszyńskiego, stanowi dla niego centrum świata. Wyjeżdża stamtąd, niekiedy daleko, jak ostatnio do Birmy, ale zawsze powraca. Jak powiedział: „Lubię wieś, jestem ze wsi, myślę wsią”. Pisarz zawsze podkreśla wartość kultury chłopskiej, z której się wywodzi: „Wychowałem się z ludźmi, którzy byli pełnokrwistymi dziećmi tej kultury i był to świat chropawy, ale bardzo uporządkowany. Zdecydowana większość moich autorytetów to bardzo mądrzy, ale prości ludzie. Gdy mam problem, to zastanawiam się, co oni by zrobili w mojej sytuacji. Podziwiam to, z jaką godnością żyją, często z wielkimi problemami, jak mądre podejmują decyzje. Nie dorastam im do pięt. W ten sposób to stare wciąż żyje we mnie”.

To stare, czyli dawna wieś ze swoją mądrością ludową, zwyczajami, ludźmi, żyje w Andrzeju Muszyńskim i żyje w jego pierwszej powieści, „Podkrzywdziu”. Jest to życie na poły magiczne, bo i główny bohater, dziadek jest postacią niecodzienną, jakby wysnutą z opowieści wieczornych. Widziany



oczami wnuczka, niedorośłego chłopca, jawi się jako wieczny poszukiwacz tajemnicy, tego co za horyzontem, tego co ukryte. A jednocześnie jest to postać z krwi i kości, dokonująca uboju gęsi, zbierająca grzyby, robiąca nalewki w piwnicy, pracująca w polu. Dziadek jest dla chłopca przewodnikiem po świecie; po tym świecie, który kończy się na widnokręgu.

Zanim jednak o dziadku, trzeba opowiedzieć o babci. Babka chłopca jest umiejscowiona w powieści niejako w tle, ale jej znaczenie jest równorzędne z

dziadkowym. Ona bowiem stanowi w chałupie ośrodek życia: nie tylko gotuje, sprząta, pierze, dogląda, ale i swoim niewzruszonym spokojem i cierpliwością zapewnia bezpieczeństwo nie tylko dla wnuczka, ale i dla męża. Dziadek wyrusza i wraca, a babka trwa. Poczucie bezpiecznego trwania zaczyna się już rankiem: „Dziadek siadał po prawej stronie stołu, opierał na nim prawy łokieć i wpatrywał się w milczeniu w okno podzielone szprosami na cztery kwatery, w które wbiły się pierwsze czułki brzasku. Babka stawiała na piecu garnek mleka, rozmaczała chleb, który kładła na talerzu po prawej stronie jego ręki. Dziadek zaczynał jeść, gdy odeszła. Tutaj rozdiła się harmonia życia babki z dziadkiem, wyrafinowana gra pozorów, na którym opierał się nasz świat”. Ważny był w babcinej kuchni wspólny obiad, jak wodzionka po grzybobraniu: „Babka gotowała zieleńki w osolonej wodzie z cebulą około godziny, wywar przelewała do miski, którą stawiała na środku stołu obok góry ziemniaków tłuczonych ze smażoną cebulą - z tą potrawą nie równał się żaden, nawet najbardziej wykwinny rosół. Obowiązywała przy tym surowa chronologia: najpierw nabierało się pół łyżki kartofli, dmuchało się w nie, po czym, by je nasączyć, zanurzało się je w zupie”. Cały rytuał związany był też z przyrządzaniem chrzanu, z wykopywaniem jego korzeni, tarcie na tarce (tym zajmował się

dziadek, który „wstrzymywał oddech, czerwieniał i zwyczajnie ślepnąć, prychnął jak chabeta. Gdy zupełnie przestawał widzieć tarkę, wybiegał za próg i tam za drzwiami wpadał w trans: tarka rzepoliła i dryndała, aż wracał, wpadał zziębnięty z pełną miską, od której wierciło w nosie - i ja zaczynałem płakać”), a potem przyrządzaniem do stoiczek: „Starty chrzan, co potwierdzam, patrząc w swój kajet z przepisami, babka mieszała w proporcji trzydziestu deka ze szklanką gęstej śmietany i jedną cytryną z Miasta, dorzucała łyżkę cukru i upychała tę masę w niebieskie słoje, gotowała je parę chwil, obracała dnem do góry i odstawiła do świąt do piwnicy pod włazem”. Piwnica była tak naprawdę królestwem dziadka i jego nalewek, a babka trzymała swoje skarby w spiżarni; wśród nich zioła. Bo babka była zielarką nad zielarki, a sztukę tę otrzymała z kolei od swojej babki. I tak, na poparzenia najskuteczniejsze było wsadzenie rany w krowie łajno; nostrzyk był na mole, a na włosy szampon z pokrzywy - pokrzywę zresztą babka dodawała też do jajecznicy. Na półkach w spiżarni stały też flaszki z olejem z czarnuszki, miód z mleczka, słoiki z wysuszonym kurdybankiem, a także z krwawnikiem i bratkiem. Chłopiec chodził z babcją po zioła na łąki, suszyli je, a potem babka „pochylała

deszcz”. Dziadek był też ostatnim z tych, którzy „patrząc nocą w niebo potrafili bez zegara precyzyjnie wskazać czas i przepowiedzieć pogodę”.

Zanika na wsi nie tylko umiejętność przepowiadania pogody ze znaków natury. Andrzej Muszyński ocalił w „Podkrzywdziu” także opowieści o dawnych obyczajach, żyjących już tylko w gawędach dziadka. Adwent na przykład zaczynał się niegdyś od dźwięku ligawek o świcie, oznajmujących czas, gdy „skrzypce wędrują do skrzyń, a ziemia śpi. Tuziemcy sprzątaли obejścia i dusze, nie przeglądali się do świąt w lusterku, by odeprzeć pychę, czernili uprężę i smarowali sanie, by na pasterkę ruszyć nimi w skrzypiące od mrozu głębokie tunele śniegu, łącząc się z sąsiadami na drodze do kościoła w korowód, za którym z kulkami w rękach pędziły czerwone od mrozu dzieci”. Zanim wszyscy wyruszyli na pasterkę, zasiadali w chatkach do Wigilii i jedli chleb i struclę z miodem, suszone śliwki z grochem i fasolą, makiełki, kapustę z grzybami i śledziami, oraz siemieniatkę, którą przyrządzało się, jak pisze Muszyński, następująco: gotowane siemię lniane uciera się w donicy z wodą, cedzi i dodaje jęczmienną kaszę. A potem, po wieczery i pasterce „wszyscy wyczekiwali na wielki

śnieg, spod którego wystają tylko kominy, który gładzi wszystkie zacięcia i unieważnia kształty, by wszystko zaczęło się od nowa - aby rzekami spływały potopane kry, na których skrzenu wybuchnie wiosna”. Wiosna zaś to przecież Wielkanoc. Dziadek barwił jajka w korze dębu, kłosach żyta i łupinach cebuli i wspominał z melancholią czasy, gdy „ksiądz objeżdżał w Wielką Sobotę wieś, by poświęcić pokarm, a chałupy od świtu wypełniał jarmarczny tumult: tuziemcy, biegając z miskami wrzątku, zderzali się ze sobą, ciepły wiatr podrywał kiecki, obrusy i firanki w otwartych na oścież oknach, póki przedwczesny karnawał w końcu postu nie zgasił proboszcz święconą wodą, skrapiając ustawione w półkole przed domem kosze, za którymi z rękami na plecach stali zdyszani gospodarze”.

„Podkrzywdzie” to także opowieść o opowiadaniu, o też zanikającej czy już znikłej sztuce tworzenia żywej literatury. Umiejętność tę posiadał jeszcze dziadek, który „w coraz dłuższe wieczory, wierny świętej chronologii, przywoływał w najdrobniejszych szczegółach

powtarzane bez końca legendy. Drapiąc się za uchem, opowiadał o topielcach i południcach, a kończył zwykle swój wykład przy piecu przestroga: „Po skończeniu tego świąta będą znowu nowi ludzie, ale tak niscy, że dopiero czterech naraz będzie w stanie młócić w chlebowym piecu”. Chłopiec słuchał tych opowieści, a były też takie o założeniu wioski, o prapoczątku Pustyni Błędowskiej, o kwitnącej igle, o skarbach w ziemi... Słuchał, układał sobie świat, a rankiem biegł za chałupę, na pole, żeby sprawdzić, czy „noc oddawała to, co zabrała, dlatego siedząc na miedzy liczyłem, czy zgadza się poranny rachunek: garb chałupy, wóz, dyszel, buda, pies, miska, ścieżka, wychodek, porzeczki, cep, kartofle, szczaw, Zamczyska, Błędowskie Lasy, Pustynia, a na widnokręgu - noc zawsze była uczciwa - naostrzona o świcie piłka gór”.

„Włóczę się po moich skałach, często wieczorami”, mówi w jakiejś rozmowie Andrzej Muszyński. Pisarz wychował się na wsi, nadal tam mieszka i, jak twierdzi „czerpię z tych doświadczeń, co jednak nie znaczy, że nie mam innych. Ale te były pierwotne i mocne”.

Z nich powstał zbiór opowiadań „Miedza”, a później pierwsza powieść „Podkrzywdzie”, którą krytycy określili w trzech słowach: tajemnica, magia i piękno.

**Jolanta Betkowska, Słupsk**



Fot. wikipedia.org

się, siedząc na ławce przed domem, nad bukietami ziół, z których plotła girlandy i wianki. „Słonko nam przygrzewa”, mówiła ni to do mnie, ni do siebie, godząc się z darowanym porządkiem rzeczy, ze wzrokiem wbitym w nijak niedostępną dla mnie nieskończoność”.

Słońce było ośrodkiem życia, a dla dziadka miało szczególne znaczenie, bo „chyba już jako jeden z ostatnich we wsi pielęgnował prastary, zużyty zwyczaj - witał każdy jego wschód ukłonem, ściągając czapkę z głowy. Z żalem i tęsknotą wspominał swojego dziadka, który ponoć czcił słońce, kładąc się na ziemi krzyżem, z głową zwróconą w jego stronę”. Prowadził też, za pomocą jesionowego liczydła i prywatnych notatek, Diariusz Dni Słonecznych, klasyfikując je dodatkowo na czerwone, żółte, zielone i niebieskie. W notatkach dziadka znaleźć można było też sposoby przewidywania pogody, jak na przykład: „czerwone słońce o zachodzie zapowiada upały, gdy chowa się w chmurach - deszcz, wschód jasny i spokojny - na pogodę, błądy lub jaskrawy - słońca, gdy księżyc wdziewa na łeb lisią czapkę - za trzy dni będzie lato, czerwone obłoki na zachodzie - dujawice, niebo skropione kwaśnym mlekiem - pogoda pod psem, chmury żółte - grad i śnieg, nieme błyski na niebie - zbliża się susza, jasny ogień i dym do nieba - jasne dni, dżdżownice wyległy na ziemię - przyjdzie długi, biały

# Byłem na „Kamerdynerze”



*„Kamerdyner” jest filmem godnym obejrzenia i potraktowania jako sagę rodów kaszubskich i pruskich von Kraussów. Winien być częścią podręcznika polskiej historii*

- Dawno nie byliśmy w kinie. Grają film pt. „Kamerdyner” o bohaterstwie i ofiarności Kaszubów walczących o polskość i niepodległość. Powinno cię to zainteresować, ze względu na udział i zaangażowanie twojej rodziny w tę część polskiej historii - zaproponowałem żonie. - Dziękuję, ale nie mam ochoty oglądać filmowych bohaterów. Historia życia i walki rodziny Styp-Rekowskich, z których, jak ci wiadomo, pochodzę, zbyt mocno wrosła we mnie korzeniami pamięci - odparła zaczytana w biografii rodziny Mortkowiczów pt. „W ogrodzie pamięci”, autorstwa Joanny Olczak-Ronikier.

Na film wybrałem się więc sam. Dochodząc do kina stanąłem na końcu kilkudziesięciosobowej kolejki po bilet. Seans rozpoczął się z półgodzinnym opóźnieniem. Sala, oczywiście pełna, znalazłem swoje miejsce obok pary rówieśników szepczących coś po kaszubsku. Przed seansem pokazano zwiastun filmu „Kler”, który zrobił ponoć furorę na festiwalu filmowym w Gdyni. „Kamerdyner” okazał się filmem trochę innym niż się spodziewałem, i na jaki czekałem. Zachwylił mnie wspaniałymi zdjęciami, kostiumami, wnętrzem starych pałaców junkierskich wypełnionych stylowymi meblami, obrazami, bibelotami charakterystycznymi dla ówczesnego okresu. Historia rodziny von Kraussów pokazana od 1905 roku obrazuje dziesięciolecie przemian. Zmieniły się granice krajów i społeczności, szczególnie kaszubska. Film jest w pewnym sensie podręcznikiem dla tych, którym Kaszuby i Kaszubi nie są bliżej znani. Szczególnie zainteresował mnie i zaciekał sposób i przebieg codziennego życia dwóch narodów - Niemców i Kaszubów, którzy, wydawać by się mogło, nie mogli żyć w harmonii i zgodzie. Jednak film przedstawia współzycie pruskich junkrów z prostymi Kaszubami jako prawie bezkonfliktowe. A przecież historia pokazała, że istniał między nimi rozdźwięk i dystans.

Interesujący jest wątek miłości pomiędzy dwojgiem młodych ludzi, wywodzących się z różnych grup narodowościowych. Młody chłopak - późniejszy kamerdyner, pochodzący z rodziny kaszubskiej, wychowywany zrzędzeniem losu w hrabiowskiej rodzinie wspólnie z dwojgiem dzieci pruskiego junkra, traktowany przez nich jak syn, dorosły i wykształcony zakochał się w córce von Kraussów. Przebieg tej młodzińskiej miłości, obfitującej w wiele nieprzewidywanych wydarzeń,

przygotowuje widza do tragicznego zakończenia. Był to megalomaniak i miłość skazana z góry na niepowodzenie.

Moją nieznaną wydarzeń historycznych tamtego okresu uzupełnił wątek ukazujący tragedię Plaśnicy. Nie znany mi dramat rozstrzelania setek mieszkańców, w połączeniu z wymordowaniem pacjentów niemieckiego szpitala psychiatrycznego, wywołał z mojej pamięci skojarzenia rodzinnych tragedii okresu drugiej wojny, kiedy ojciec żony stał nad otwartym grobem, czekając na śmierć przez rozstrzelanie. Kolejne zapamiętane kadry filmu to: klęska Niemców, ucieczka części mieszkańców, decyzja von Kraussów o pozostaniu na starych włościach, wkroczenie rosyjskich oddziałów i agresja zakończona zamordowaniem hrabiostwa.

Wprowadzenie do akcji filmu postaci Bazylego Miotke, przemawiającego w dodatku językiem kaszubskim, nadało filmowi znamion autentyzmu i prawdy historycznej. Jednak ta autentyczność była przeze mnie trochę inaczej postrzegana. Z racji pobytu na ziemi bytowskiej od siedemdziesięciu lat, spodziewałem się, że zobaczę i usłyszę choćby wzmiankę o „naszych” Kaszubach, rodzinie Styp-Rekowskich, bohaterskim Janie Styp-Rekowskim, gnębionym i prześladowanym założycielu Związku Polaków w Niemczech, Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, których ideałami było hasło: „Ojców mowa, ojców wiara”. Nie zobaczyłem. Dlatego mam nadzieję, że ta historia być może doczeka się oddzielnego scenariusza. Zobaczyłem za to historię Kaszubów „warmińsko-mazurskich” i poznałem ich losy równie tragiczne pokazane na przykładzie życia i tragicznej śmierci Bazylego Miotke, zwanego „królem Kaszubów”. Zagranego wspaniale przez Janusza Gajosa.

„Kamerdyner” jest filmem godnym obejrzenia i potraktowania jako sagę rodów kaszubskich i pruskich von Kraussów. Winien być częścią podręcznika polskiej historii. W lokalnym wydaniu „Kuriera Bytowskiego” ukazał się wywiad red. Piotra Dziekanowskiego z prof. dr. Cezarym Olbracht-Prondzyńskim. Z wielką znajomością przedmiotu jako historyk i rodowity Kaszuba wyraża on swoją opinię na temat filmu, poddając równocześnie krytyce kilka scen, które - jak twierdzi w wywiadzie - mijają się z historyczną prawdą. Mówi na przykład, że film nie oddaje dystansu społecznego i kulturowego pomiędzy kaszubską wsią a junkierskim dworem, a ten był. Ponadto realia tamtych czasów w części gdzieś umknęły realizatorom filmu.

W Bytowie film wzbudza jednak olbrzymie zainteresowanie. Wrażeniami, po jego obejrzeniu, dzielą się widzowie w rodzinach, szczególnie tych, których bliscy uczestniczyli w dawnych, historycznych wydarzeniach. Uważam, że fabuła filmu winna być tematem przynajmniej kilku godzin lekcji historii w miejscowych szkołach, a udział żyjących jeszcze bohaterów tamtej walki o polskość, dałby niezaprzeczalny dowód nie wszystkim znanej prawdy.

**Andrzej Szczepaniak, Bytów**



# Odeszła Kora, najpiękniejsza krakowska hippiska



*Słynna Kora, liderka zespołu Maanam przeszła smugę cienia. Wiele pokoleń Polaków wychowało się na jej piosenkach. Była polską piosenkarką rockową, autorką tekstów i piękną krakowską hippiską*

Kora (Olga Aleksandra Sipowicz z domu Ostrowska) zastąpiła jako wokalistka zespołu Maanam. Urodziła się w Krakowie, straciła szybko ojca i wychowywała się w Domu Dziecka w Jordanowie, u rodziny w Jabłonowie Pomorskim, aż w końcu wróciła do rodzinnego Krakowa. Tutaj uczęszczała do liceum ogólnokształcącego, gdzie zdała egzamin maturalny. Będąc nastolatką była już silnie związana z krakowskim środowiskiem artystycznym, m.in. z poetą Wiesławem Dymnym, przyjaźniła się z Piotrem Skrzyneckim, Jerzym Beresiem, Krystyną Zachwatowicz, Piotrem Markiem. Była zafascynowana ruchem hippisowskim, który stanowił kontrkulturę kontestacyjną II połowy lat 60. i początku lat 70. XX wieku. Hippisi żyli dniem dzisiejszym, stąd nazywani byli też „dziećmi kwiatów”. Czołową przedstawicielką tego ruchu w środowisku krakowskim była Kora.

Po maturze poznała Marka Jackowskiego, muzyka grup Vox Gentis i Anawa, którego poślubiła w grudniu 1971 roku. Zamieszkali w jednym, ciasnym mieszkaniu z Tomaszem Hołujem i jego żoną. Hołuj był muzykiem i malarzem, grał z Jackowskim. Muzyka jaką uprawiali była awangardowa i nie przysparzała pieniędzy. Dlatego Kora musiała iść do pracy i przez blisko dwa lata zarabiała na życie, pracując jako psychoterapeutka w Klinice Psychiatrii Dziecięcej w Krakowie. Wówczas sporadycznie występowała na koncertach nowego zespołu Osjan, utworzonego przez męża, któremu akompaniowała na fujarce, i z którym koncertowała po Polsce. Zespół ten najbardziej identyfikował się z ruchem hippisowskim i wkrótce przekształcił w M-a-M, a następnie w Maanam. Wtedy jego solistka, Olga Jackowska przyjęła pseudonim Kora. Zespoły ówczesne odwoływały się do ruchu hippisowskiego i w programach muzycznych realizowały jego ideę. Można to odnaleźć w tekstach Marka Jackowskiego, a także innych twórców piosenek. Kora śpiewała wtedy: „oprócz błękitnego nieba nic mi dzisiaj nie potrzeba”, Czerwone Gitary: „kwiaty we włosach potargał wiatr”, a Maryla Rodowicz: „za duże buty miał mały żołnierz”.

Jedną z najbardziej znanych grup hippisowskich w latach 60. była 74. Grupa Biednych z Ustki, z jej założycielem Jerzym Izdebskim, późniejszym opozycjonistą. Nieoficjalnym hymnem polskich hippisów był śpiewany przy gitarze utwór pt. „Grosza nie mam”, zaczynający się od słów: „Ja o drogę się nie pytam, bo nieważny dla mnie czas”. Poetą chętnie wykorzystanym do tekstów piosenek był Edward Stachura, a Kora w środowisku krakowskim uchodziła jeszcze za urodziwą hippiskę, której urodę dostrzegł m.in. Wojciech Plewiński,

fotograf „Przekroju”, poszukujący pięknych dziewczyn na okładki magazynu.

W maju 1974 roku Kora miała 23 lata i była już matką dwuletniego syna Mateusza. Wspomniany fotograf zaproponował jej wspólną sesję zdjęciową. Zgodziła się i wkrótce na okładce „Przekroju”, przygotowanej na Dzień Matki, ukazało się zdjęcie młodej Kory w modnej koszuli w ludowe wzory i kolorowej, szerokiej spódnicy z siedzącym na jej kolanach golusieńkim małym Mateuszem. Zdjęcie nie było podpisane, ale cała Polska wiedziała, że jest to najpiękniejsza krakowska hippiska i jej syn.

Dziewczyną z okładki „Przekroju” była rozpoznawalna i kiedy została wokalistką powstałego Maanamu, w czerwcu 1980 roku zaśpiewała na scenie w Opolu swoje wielkie hity - „Boskie Buenos” i „Żądza pieniądza”. Od tego czasu stała się jedną z najpopularniejszych piosenkarek rokowych w Polsce. Zespół z jej udziałem zyskał sobie ogromne rzesze fanów, wydał II studyjnych albumów. Wylansował kilkadziesiąt przebojów, m.in: wspomniane „Boskie Buenos”, „O! Nie rób tyle hałasu”, „Kocham cię, kochanie moje”, „To tylko tango”, „Luciola”, „Wyjątkowo zimny maj”, „Zapatrzenie”, „Po to jesteś na świecie”. Kora napisała większość tekstów do piosenek Maanamu. Szybka jej kariera była związana z działalnością tego zespołu, który miewał przerwy w muzykowaniu, rozpadł się i reaktywował działalność. W grudniu 2008 roku, po 32 latach grania, zawiesił działalność na dobre.

## Po pierwszym rozpadzie Maanamu

Po pierwszym zawieszeniu działalności przez Maanam w 1986 roku, Kora nagrała razem z krakowskim zespołem Pudelsi płytę „Bela Pupa”, zawierającą piosenki Piotra Marka, nieżyjącego lidera grupy Düpa. Album ten ukazał się w 1988 roku. W 1987 wystąpiła na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Podczas galowego koncertu, poświęconego twórczości Agnieszki Osieckiej, wykonała piosenki „Okularnicy” i „Kochankowie z ulicy Kamiennej”. Wówczas narodził się pomysł na pierwszą solową płytę wokalistki z piosenkami Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory z Kabaretu Starszych Panów. Rozpoczęte wówczas prace zostały jednak odłożone.

W 1989 roku, w limitowanym nakładzie ukazał się jej tomik poezji „Krakowski spleen”. W 1990 kontynuowała prace nad albumem z piosenkami z Kabaretu Starszych Panów. Towarzyszyli jej w tym bracia Marcin i Mateusz Pospieszalscy. W związku z reaktywacją Maanamu, prace te trwały jeszcze trzy lata. Płyta „Ja pana w podróż zabiorę” ukazała się dopiero w 1993 roku - w marcu na kasecie magnetofonowej, a w listopadzie na kompaktce. W międzyczasie, w 1992 opublikowała autobiografię „Podwójna linia życia”, wznawianą co kilka lat. Jej uzupełnione nowe wydania ukazały się najpierw w 1998, a następnie pod nowym tytułem „Kora, Kora. A planety szaleją” w 2011.

W 2000 roku Kora nagrała temat przewodni do serialu TVP „Sukces”, zatytułowany „Magiczne słowo - sukces”. W lipcu 2001 na rynek trafiła kompilacja najciekawszych solowych jej nagrań. W 2002 rozpoczęła prace nad nowym albumem „Kora Ola Ola!”, w którym wzięli udział muzycy wykonujący muzykę poważną, jazzową, flamenco i latynoską,



pochodzący z Polski, Węgier, Kuby, Meksyku i Peru. W lutym 2003 roku ukazał się ten album i znalazły się na nim bardzo różnorodne utwory od przedwojennych tang, piosenek Mieczysława Fogga, Jerzego Petersburskiego, Wandy Warskiej, Marii Koterbskiej, Czesława Niemena do wybranych utworów Maanamu. Promował go cover „Nim zakwitnie tysiąc róż”. Album trafił na pierwsze miejsce polskiej listy bestsellerów płytowych OLiS. W tym samym roku ukazał się też singiel nagrany przez Korę z alternatywnym zespołem elektronicznym Bexa Lala. Nagrała z nim dwa utwory, „Kraina bólu” oraz „Kochany”. We wrześniu 2008 na rynek trafiła taneczna płyta „Metamorfozy” firmowana przez Korę z debiutującym duetem DJ-ów „5th Element”. W założeniu miała zawierać taneczne remiksy hitów Maanamu, jednak ostatecznie nagrano do nich w większości zupełnie nowe partie muzyczne i wokalne. Dodatkowo Kora nagrała na nią trzy premierowe piosenki.

### Po drugim rozpadzie Maanamu

Po drugim zawieszeniu działalności Maanamu, w 2008 roku artystka zaczęła występować pod szyldem Kora. Początkowo koncertowała wraz z większością muzyków ostatniego składu zespołu. Obok premierowych nagrań solowych na jej koncertach prezentowane były głównie przeboje Maanamu. W czerwcu 2010 odbyła się premiera jej nowej, solowej piosenki „Zabawa w chowanego”, wzbudzającej kontrowersje ze względu na poruszaną w niej tematykę pedofilii wśród księży. Tekst do niej oparty był na osobistych przeżyciach wokalistki.

Do utworu powstał jej pierwszy od sześciu lat teledysk. Zdobyl on główną nagrodę festiwalu operatorów filmowych Camerimage, czyli Złotą Żabę. Był także nominowany do nagrody Grand Prix festiwalu Yach Film, nagradzającego najlepsze teledyski.

W lipcu 2010 roku Kora była jedną z gwiazd rockowego festiwalu w Jarocinie. W listopadzie zaprezentowała nowego singla, nagranych przy udziale Stanisława Soyki, „Nigdy nie zamknę drzwi przed Tobą”. W latach 2011-2016 była jurorką programu „Must Be the Music - Tylko muzyka” emitowanego w telewizji Polsat. W marcu 2011, z okazji 35. rocznicy debiutu w Maanamie, koncertem EMI wydała zremasterowane reedycje wszystkich polskich studyjnych albumów zespołu oraz solowych Kory, a w październiku także tych zagranicznych i kilku kompilacji grupy. W międzyczasie, w czerwcu Kora uczciła 35 lat swojej działalności artystycznej jubileuszowym recitalem podczas festiwalu TOPtrendy. Z tej okazji otrzymała nagrodę „Bursztynowego Słowika”. 31 sierpnia, w 31. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył ją Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski - jako zasłużonego twórcę kultury. W październiku odbyła się premiera singla „Ping pong”, pierwszego zapowiadającego nowy album Kory. Tekst utworu był inspirowany wierszem Józefa Kurylaka „Bicie mego serca” i wzbudził kontrowersje ze względu na poruszaną tematykę walki Boga z szatanem. W listopadzie także 2011 roku odbyła się premiera całej płyty „Ping pong”, która była pierwszym solowym albumem w karierze Kory z całkowicie premierowym repertuarem. Kompozytorem większości utworów był gitarzysta Mateusz Waśkiewicz, pracujący z artystką od 2008 roku. Zespół Kory, którego ostateczny skład uformował się w roku 2010, uzupełnili: gitarzysta Krzysztof Skarżyński, basista Marcin Ciempiel i perkusista Artur Hajdasz. Album promowały single „Przepis na szczęście” oraz „Strefa ciszy”. Płyta ta uzyskała status złotej.

We wrześniu 2012 roku premierę miała niepublikowana piosenka z tekstem Kory do muzyki Marka Jackowskiego, „Zapytaj mnie o to, kochany”, nagrana ostatecznie przez Anię Wyszkoni, i promująca jej album „Życie jest w porządku”. W listopadzie 2012 wydana została dwupłytkowa reedycja albumu, zatytułowana „Ping pong” - Małe wolności, wzbogacona o dodatkową płytę z jedenastoma remiksami utworów pochodzących z podstawowej wersji albumu, przygotowanymi przez DJ-ów z całej Europy. W ramach promocji płyty Kora wystąpiła podczas finału tanecznego programu „Got to Dance - Tylko taniec”, wykonując utwór „Jedno słowo wszystko zmienia”, zremiksowany przez Toma Foreстера. Równolegle z nową płytą, ukazała się rozszerzona edycja autobiografii Kory pod nowym tytułem „Kora, Kora. A planety szaleją”.

Kora nominowana była do nagród Telekamery 2012, 2013, i 2015 w kategorii Juror i do nagrody Wiktory 2012 i 2013 w kategorii Osobowość telewizyjna. 11 kwietnia 2014 roku została odznaczona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”. W 2016 została bohaterką fabularyzowanego filmu dokumentalnego w reżyserii Bartosza Konopki „Droga do mistrzostwa”, w którym obok Tomasza Stańki, Janusza Gajosa, Agnieszki Holland i Rafała Olbińskiego opowiadała, jak wyglądała jej droga do sukcesu. Premiera tego filmu odbyła się 5 kwietnia w gmachu Teatru Narodowego w Warszawie, a 20. Akademia Fonograficzna uhonorowała Korę Złotym Fryderykiem za całokształt twórczości.

Należy dodać, że na początku kariery Maanamu Kora zadebiutowała również na scenie teatralnej. 7 lipca 1982 roku, na włoskim festiwalu teatralnym Dei Due Mondi w Spoleto, miała miejsce premiera sztuki „Mątwa” Witkacego, prezentowanej przez zespół Teatru Starego w Krakowie. Kora wystąpiła

w niej obok Jerzego Stuhra, Jerzego Bińczyckiego i Ewy Kolańskiej. Spektakl ten wystawiano także w Mediolanie.

### **Kora i Kamil Sipowicz**

W latach 1971-1984 Kora była żoną Marka Jackowskiego, ale po trzech latach małżeństwa z Markiem i po przeprowadzce z rodzinnego Krakowa do Warszawy poznała swojego kolejnego partnera, Kamila Sipowicza. Owocem tego związku był jej drugi syn Szymon, urodzony w 1976 roku. Sipowicz pracował później przy organizacji koncertów Maanamu. W 1979 Kora z mężem i dziećmi wróciła do Krakowa. W 1984 rozwiodła się z Jackowskim, zatrzymując dzieci, jednak oboje postanowili wciąż dzielić życie zawodowe. Z Sipowiczem zamieszkała w Warszawie dopiero w 1989, po śmierci jego matki, która nie akceptowała tego związku.

Kora z Kamilem Sipowiczem założyła wówczas własną wytwórnię fonograficzną Kamiling Co, wydającą głównie płyty Maanamu. Para 12 grudnia 2013 roku sformalizowała trwający od czterdziestu lat związek, biorąc ślub. Kora zmarła

28 lipca br. w swoim domu w Bliżowie i została pochowana 8 sierpnia na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Pogrzeb miał charakter świecki. Artystkę żegnała najbliższa rodzina, przyjaciele i liczni fani. Wzruszające były słowa męża Kamila Sipowicza: „Moja żona do końca była wierna religii słońca, wiatru i kwiatów”. Kora reprezentowała ruch młodzieży hippisowskiej wyzwolony z wszelkich konwencji, formację przeciwstawiającą się ówczesnej rzeczywistości. Najważniejsza była dla niej wolność, ta artystyczna i osobista. Te idee wyrażała w swojej twórczości i była im wierna do końca. Kora pozostawiła po sobie ogromny dorobek artystyczny, a według wyliczeń mediów także majątek wynoszący około 6 milionów złotych. Składają się na niego domy na Roztoczu i w Warszawie, ziemia na Mazurach oraz tantiemy w wysokości ok. 50 tys. zł rocznie.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**  
[w.lipczynski@interia.eu](mailto:w.lipczynski@interia.eu)

Na podstawie: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kora>

# Polski Satchmo

*Tomasz Stańko to najwybitniejszy artysta polskiej sceny jazzowej i europejskiej. Można porównać jego znakomitą solową grę na trąbce do gry murzyńskiego trębacza Armstronga, ale dźwięki były inne - przemawiały słowiańską nutą i melancholią*

To muzyk i kompozytor mający indywidualny styl, którym wywoływał u słuchaczy szczególne emocje. Słuchałem w Poznaniu jego popisowej gry na trąbce przy udziale wybitnego pianisty Krzysztofa Komedy-Trzczyńskiego. Był wirtuozem niepowtarzalnym i swoją grą na złotej trąbce wszystkich wzruszał i zachwycał. Można było słuchać go w nieskończoność.

Młody Tomasz miał plany poświęcić się karierze plastyka, dużo rysował, malował i - jak wspominał - tylko jedno wydarzenie zmieniło jego decyzję. Doświadczył na żywo spotkania z orkiestrą amerykańską Dave'a Brubecka w 1958 roku w krakowskim klubie Rotunda. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń muzycznych tamtego okresu. Pierwszy raz do Polski przyjechała amerykańska grupa jazzowa. I to z najwyższej półki. Pamiętam, że w Poznaniu też koncert Brubecka wywołał dużą sensację. Sam w tym czasie stałem się fanem jazzu i grałem w grupie studenckiej na kontrabasie. Należy się jeszcze informacja, że kilka lat wcześniej młodym adeptom tej sztuki groziły represje, bo jazz w okresie stalinowskim, jako wytwór amerykańskiego imperializmu, był zakazany. Wtedy muzycy mogli co najwyżej organizować potajemnie próby w piwnicach i dlatego ten okres jest nazywany „jazzem katakumbowym”. Najważniejszymi ośrodkami tej muzyki były wówczas: Warszawa, Kraków, a dominował Poznań. Tu z sukcesami występowały zespoły Jerzego Grzewińskiego, Jerzego Miliana i Komedy, które w sposób zdecydowany wywarły później wpływ na ukształtowanie jazzowe Tomasza Stańki.

Muzyk ten swoją edukację rozpoczął od nauki gry na fortepianie i skrzypcach w szkole podstawowej, a zakończył dyplomem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, w klasie trąbki. Już w 1962 roku wspólnie z kontrabasistą Jackiem Ostaszewskim, pianistą Adamem Makowiczem i perkusistą Wiktorem Perelmutterem, założył zespół Jazz Darings, uznawany za jedną z pierwszych formacji free-jazzowych w Europie. W 1963 roku utalentowany trębacz nawiązał współpracę z Krzysztofem



Fot. H. Kotowski / wikipedia.org

Komedą - pianistą i kompozytorem. Przez cztery lata grał w jego legendarnym kwintecie, a w 1965 roku brał udział w nagraniu płyty „Astigmatic”. Muzyka Komedy, oryginalna i bardzo nowoczesna, była jednak odległa od free. Natomiast w istotny sposób wywarła wpływ na młodego Stańkę, a szczególnie doskonalila jego umiejętności w zakresie melodyki.

Wiemy, że ten wspinający trębacz nagrał około czterdziestu albumów autorskich, skomponował muzykę do kilkudziesięciu filmów, m.in.: „Trąd”, „Dziura w ziemi”. Pożegnanie z Marią”, „Skaza”, „Reich”, „Egzekutor” i do spektakli teatralnych: „Balladyna”, „Nienasycenie”, „Roberto Zucco”, „Wyzwolenie”. Koncertował niemal na całym świecie, występował i nagrywał z największymi: Cecillem Taylorem, Janem Garbarkiem, Peterem Warrenem, Stu Martinem, Edwardem Vesalą, Donem Cherrym, Garym Peacockiem, Davem Hollandem, Dino Saluzzim, Krzysztofem Komedą, Adamem Makowiczem, Januszem Muniakiem, Zbigniewem Seifertem, Michałem Urbaniakiem,



Urszulą Dudziak, Tomaszem Szukalskim, Guy Klucsevsekim, Vlatko Kučanem i Jackiem DeJohnette.

Przebieg samodzielnej kariery muzycznej artysty to początek roku 1967. Tworzy wtedy Tomasz Stańko słynny Kwartet (Janusz Muniak - saksofony, flet, Jan Gonciarczyk/Bronisław Suchanek - kontrabas, Janusz Stefański - perkusja), rok później przekształcony w Tomasz Stańko Quintet, ze Zbigniewem Seifertem (saksofony, skrzypce). Zespół nagrał trzy płyty: „Music for K” (1970 r.), „Jazz Message from Poland” (1972) i „Purple Sun” (1973). Muzycy ci na różnych etapach współpracy grali muzykę od w całości improwizowanej do takiej, w której ściśle określony temat stanowił punkt wyjścia do instrumentalnych popisów solowych. Grali syntetycznie i akustycznie. W 1973 roku, wraz z perkusistami Stu Martinem i Tomaszem Szukalskim Stańko nagrał płytę „Fish Face”, na której jako jeden z pierwszych jazzmanów rozpoczął eksperymenty z elektroniką.

Do połowy lat 80. ub. wieku Tomasz Stańko nie wiązał się trwale z żadną grupą muzyczną. Natomiast występował z różnymi muzykami. Z saksofonistą Tomaszem Szukalskim i perkusistą Edwardem Veselą nagrał m.in. albumy „Twet” - na kontrabasie zagrał Peter Warren i „Balladyna” - na kontrabasie zagrał Dave Holland.

Najważniejsze wojaże muzyczne Stańki były związane z pobytem w Stanach Zjednoczonych; tam nagrywał z Cecillem Taylorem i Garym Peacockiem, natomiast w Indiach nagrał solowy album w mauzoleum Tadź Mahal. W 1985 roku założył zespół Freeelectronic, w którym skoncentrował się na eksperymentach z brzmieniami syntetycznymi. W latach 90. powrócił do grania akustycznego, współpracował wówczas z Jonem Christensenem i Arildem Andersenem (powstał album „Bluish”), z Bobo Stensonem, Andersem Jorminem i Tonym Oxleyem (powstał album „Bosonossa and other Ballads”).

Przez niemal dekadę koncertował i nagrywał

dla wytwórni płytowej ECM Records z młodymi muzykami z Simple Acoustic Trio, które przekształciło się w Marcin Wasilewski Trio. Można ten okres w twórczości Tomasza Stańki podsumować, że korzenie tej muzyki tkwią w stylistyce „cool jazzu” w jego klasycznym wydaniu z lat 50. i 60. Sam artysta ten czas tworzenia i doskonalenia muzycznego tak wspominał: - „Zawsze interesowała mnie tradycja, u Krzysztofa Komedy słuchaliśmy głównie muzyki skalowej: Milesa Daviesa, Johna Coltrane’a. To z tego czerpałem inspirację. Rzecz jasna, istotny był także Ornette Coleman, ale raczej jako przykład pewnej postawy wobec sztuki - poszukującej i buntowniczej - niż jako propozycja konkretnej muzycznej konwencji”.

A co mówił w wywiadach, jako dojrzały już artysta o uprawianej muzyce jazzowej: - „Jazz szybko staje się nawykiem. Nic innego w życiu nie robię, granie na trąbce jest moim życiem. Dla mnie najważniejsza w jazzie jest improwizacja, tzn. rola kreatywności w błyskawicznym procesie tworzenia,

w procesie równym trwaniu dzieła. Swoiste skojarzenia dźwiękowe, akty wyboru, filozofia błędu. Właściwie tworzę szyfry, które dają mi możliwość improwizacji. To możliwe, bo muzyka jest abstrakcyjna i nawet minimalna zmiana tempa daje całkowicie odmienną frazę. Mam swoje ulubione akordy, które mogą zmieniać tak, by w sekundę przechodziły z liryzmu w furję”.

Krytycy w pismach fachowych zawsze wysoko oceniali talent, umiejętności i autorskie kompozycje Tomasza Stańki. Jego muzykę uważali za ekscentryczną i prowokacyjną, zauważali, że gra długimi, otwartymi strukturami free i wyróżniali następujące składniki jego utworów: są spontaniczne, elektryzujące improwizacje ujęte w przemyślaną, konsekwentną całość, bardzo silnie rozwinięta melodyka, na ogół nasyciona liryzmem i romantyczną zadumą i brzmienie jego trąbki.

Robert Buczek w swojej książce „Krakowski przewodnik jazzowy” tak pisze o muzycznym talencie trębacza: „Jest to brzmienie „brudne”, a zarazem paradoksalnie przejrzyste, przenikające w głąb duszy, momentami przypominające krzyk, momentami kwilenie. Brzmienie bogate i... jak cała jego sztuka bardzo osobiste i łatwo z trębacza zwrotami melodycznymi, składa się na szalenie sugestywne, emocjonalne, rozpoznawalne. To brzmienie, w połączeniu z ulubionymi momentami, to wręcz bolesny przekaz. Muzyka Stańki jest w pewnym sensie dźwiękowym odpowiednikiem filozofii egzystencjalnej - ból istnienia jest niejako wpisany w brzmienie, sposób frazowania i środki wyrazowe, jakimi Stańko się posługuje”.

W 2010 roku ukazała się autobiograficzna książka trębacza pod tytułem „Desperado”, złożona z wywiadów jakie udzielił Rafałowi Księżykowi. Przedstawia w niej m.in. swoje zmagania twórcze i długi okres uzależnienia się zakończony sukcesem: „Do kieszeni wrzucałem grudy haszyszu - luzem, fajki, amfetaminę, pastylki też luzem. Flaszki. Wszystkie środki miałem w kieszeni. Zakładałem chustkę na głowę. Wiązałem pod szyją. Szaleństwo”.

Tomasz Stańko to laureat wielu polskich i międzynarodowych nagród i wyróżnień muzycznych. Był pierwszym laureatem Europejskiej Nagrody Jazzowej (2003). W swej artystycznej karierze stworzył wiele niepowtarzalnych kreacji, przykuwając uwagę jazzowych laików, wzbudzając zachwyty fanów. W lutym 2010 roku otrzymał nagrodę polskiego przemysłu fonograficznego - Fryderyka w kategoriach: jazzowy muzyk roku i jazzowy album roku za płytę „Dark Eues”. W 2014 otrzymał Paszport Polityki jako kreator kultury. Akademia Jazzu w Paryżu pod przewodnictwem François Lacharme przyznała mu w tym też roku Prix du Musicien Européen - Nagrodę Europejskiego Muzyka Roku 2014 - za osiągnięcia i całokształt pracy. W tym samym, 2014 roku otrzymał również jedną z trzech honorowych nagród Preis der deutschen Schallplattenkritik (PdSK), przyznanych przez niezależne stowarzyszenie ponad 140. dziennikarzy muzycznych z Niemiec, Austrii i Szwajcarii.

W 2013 Tomasz Stańko skończył pracę nad płytą „Wisława”, do której inspiracją była poezja Wisławy Szymborskiej i wspomnienia wspólnych występów z poetką przed kilku laty. Określał ten czas jako okres niewyczerpanych fascynacji, spotkań i eksperymentów. To właśnie w Nowym Jorku w czerwcu 2012 roku dokonano pierwszych rejestracji materiału do przyszłej płyty. Jej autor wskazuje na podobieństwo pomiędzy procesem komponowania a pisaniem poezji. Uważa, że powinniśmy pójść tym tropem i spróbować czytać muzykę w ten sam sposób, w który czytamy wiersze. Płytę tę otwiera i zamyka kompozycja „Wisława”.

Tomasz Stańko zmarł 29 lipca br. w Warszawie, w wieku 76 lat. Pozostawił swój wielki dorobek artystyczny, który będzie przypominać o jego muzycznym fenomenie.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

Przy pisaniu tego tekstu korzystałem z informacji zamieszczonych na portalu Culture.pl.



# wiersze najnowsze

Andrzej Szczepanik, Bytów

## NIENASYCENIE

Ciągle mi brak dawnych doznań  
gdy dreszczem barwiły  
Wnętrze nie syte tęsknot i spełnień  
Swobodę dzieliłem z drzewami  
gdy szumem melodię grały  
Na najcieńszej strunie niby kos  
co gwizdem przypomina  
Jak cieszyć się życiem i wolnością  
oddychać absolutną  
W swojej prawdzie młodzieńczej  
wyjątkowej i szczerzej  
Szukałem spełnień by serce zapełnić uczuciem

Życie hojnością nie skąpiło wrażeń  
mojej chciwej duszy  
Był czas najbardziej zielonej trawy  
przejrzystej wody  
Chmur pędzących nieustannie donikąd  
Czerwieni piwonii w bezpiecznych ogrodach  
I pierwszych drżących uczuć  
budzonych nieśmiały dotykem

Moja miłość pierwsza i wieczna  
wymknęła się spośród kartek  
Kaskadą słów nieudacznie mglistą  
aby przypomnieć się  
Przemówić wspomnieniem czasu  
umykającego spod stóp  
Zauroczyć i sny rozjaśnić zamazane

Czuję wtedy więź z przeszłością  
I choć teraz wydaje mi się fikcją  
tęsknię do jej zwyczajności  
Wypełnia mi czasem sny i scala ze światem  
W którym nikt nie podsłuchuje moich myśli

Bogumiła Skomoroko, Słupsk

## PAMIĘCI OTTO FREUNDLICHA

(na odsłonięcie pomnika - lipiec 2018)

Lato.  
Niebo wylewa omdlałe słońce  
na przeszłość zamkniętą  
w zielonych murach  
twojej młodości.

Artysto ze Słupska  
- podarowałeś światu  
piękno pędzla i dłuta  
wystarczająco dużo  
wystarczająco mało,  
bo zatrzymał się Czas  
- twój czas.

Dziś jesteś dla nas ptakiem,  
który wiedziony tęsknotą,  
wrócił do gniazda.

## KORA

(Wspomnienie o Korze - pierwszej damie  
piosenki rockowej)

Pamiętam,  
jak do świata melodyjnych  
i romantycznych utworów  
otworzyła z hukiem drzwi  
i wkroczyła - Ona.  
Piękna,  
kolorowa jak ptak,  
polska „Walkiria”.

W pełnych ekspresji piosenkach  
mocą poetyki słów  
głosiła radość życia,  
wolności i prawdy.  
Odważna do bólu,  
w swoich muzycznych manifestach  
o niebanalnej,  
rockowej wokalizmie  
akcentowała sprawy dla niej ważne.

Kora - kolorowy ptak,  
w pięknych lirycznych piosenkach -  
„Kocham cię kochanie moje”...  
czy „Dzień za dniem...”  
delikatnie i ciepło,  
w zwykłych słowach  
wyrażała cały ogrom uczuć.

Kochała ludzi kochała życie  
i mimo cierpienia żyła jego pełnią  
do końca - z nadzieją.

„W moim śnie, cudownym śnie...”  
Dobranoc - Koro.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

## NIEPODLEGŁOŚĆ

Niczym młoda dziewczyna  
Kilkakrotnie smakowała napój wolności  
Zachłystując się nim

W blasku czerwonych maków  
I śnieżnobiałym welonie  
Tańcowała wśród przystojnych  
Odnaczeń męstwa i odwagi

Opowieścią srebrnogrzywych wzruszeń  
Częstowała wyobraźnię  
Raczkujących pokoleń

Ale przyszła codzienność  
Zasypała młodzieńcze myśli  
Wszechobecną obojętnością...

Lidia Zygmunt, Tczew

## ŻYWICA

to jest jak odnajdywanie śladów  
wrytych w okaleczonych drzewach  
z których wycieka prawda  
pragniesz uleczyć  
a krew zastyga myślą

zaciśniętą na przegubach

biegnę by odnaleźć ten punkt  
z którego nie ma już odwrotu

z rozchylonych konarów  
wyciekły oczy

## SYN - EIDOS

Rzeczywistość, zanim zdążyła  
podnieść się z kolan, posypała głowę popiołem,  
nie pozwoliła otworzyć oczu.

Ugrzęzłam pod powiekami  
zakopując cudze winy.

Rzęsami przecierałam brudną szybę,  
gdy strach łamał ptakom skrzydła.

Czesława Długoszek, Objazda

## ANASTAZJA

do siedmiu nie dodawała kolejnych  
rozpatrzyła rachunek zysków i strat  
wciąż pamiętała lekcje anatomii

wśród kłosów żyta rolę jawnogrzeźnicy  
na snopach w rogu stodoły  
z niemą widownią rozdziałionych gęb

pierwsze świadectwo kobiecości  
zdradę sterczących brodawek  
obmyła ostatnimi dziecięcymi łzami

na wiejskiej zabawie  
rumieńcem podpierała piec z duchówką  
do zeszytu w kratkę wpisywała sny

dostała dodatkowe punkty

do dziś  
nie potrafi malować ust ni paznokci  
potyka się o trudne słowa wiary

upada wstaje i idzie

## W PIERWSZYCH SŁOWACH...

piszesz, że z trzecią żoną  
urządziłeś się w miłym  
niemieckim miasteczku

chwalisz się zięciem stamtąd  
pytasz jak ułożyłam sobie życie

zaskoczyłeś mnie  
zapomniałam  
w sieci łatwo odnaleźć  
naszą klasę  
nawet po czterdziestu latach  
sprawdzić  
kto jeszcze po tej stronie

odpowiadam ci zatem  
z życiem układałam się  
jak z trudnym przeciwnikiem  
linie zmarszczek jak wskazówki zegara  
przesuwały granice  
znalazłam bezpieczny adres  
wśród książek i ebooków  
samotność z wyboru

w sieci nie dotkniesz mojej ręki  
nie dotkniesz mnie

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

## KRUKI KRAŻĄ

moje wspomnienia jak woda  
odpływają do morza martwego  
a wiersze znajdują miejsce  
w ogniu nieugaszonym

jak woda rwą brzegi mej duszy  
na tych wspomnieniach nikt już  
nie zbuduje murów obronnych  
czas wszystko rozsypie w gruz

kruki krążą nade mną a ja  
idę w niezbadany czas i życie  
zamknie drzwi mojej pamięci na klucz  
pozostaje mi czekać na zgaśnięcie  
słońca symbolicznego życia  
na tej ziemi

## PÓJDE

pójdę chociaż nie wiem  
dokąd może wyfrunę  
ptakiem usiądę w edenie  
może na górze Synaj  
w edenie będę oglądał  
kwitnące jabłonie i zrywał jabłka  
na górze będę ścinał laurowe  
gałązki dla Noego

jak wynuszę szczurem wpadnę  
w krecią norę i zatrzymam się  
w kopalni smoty - będę ją kopał

i nasycił siarką  
pójdę bo muszę chociaż  
nie wiem dokąd

chciałbym dożyć do setki lat  
a może i do drugiej bo jeszcze  
mi się nie znudziło życie  
na tej ziemi

Henryk Czyż, Bytów

## PEGEEROWSKI BÓL

Mknę bytowskim autobusem  
poprzez sromotne kałuże  
I pojazd zatrzymał się  
we wsi Suchorze  
Szofer mąci wóz  
dość flegmatycznie

I Niebo przyjezdnym rzecze:  
Niegdyś koło lip  
istniał PGR  
Na roli rósł jabłoni sad  
- liczył na pewno, 6 ha?

Leczże tamte pola  
niechybnie znikły  
I zjawiała się nowoczesność  
w afekcie innym  
No i z furią rwie -  
żywe pnie -

Dowiedziały się kaczki  
w rozmokłym błocie  
(opodal byłej restauracji)  
I nienawistością kwaczą:  
żał sadu  
I za zakrętem dwory płaczą  
bo wiatr drąży popękane dachówki  
Deszcz nie omija  
sennych alkierzy  
- umiera ich byt

I szuka obłok uczynnej poczty  
Chce Niebu donieść  
niedolę grozy  
I grucha gołębica:  
- przykro; poczta już nie tkwi?!

Najwyższy Boże  
ratuj Suchorze -  
radość siej!...

Ziemowit Szafran, Słupsk

## GÓRY

Patrząc na góry  
Chciałbym odnaleźć ich rzeźbiarza  
Poddającemu granit skalny  
Niewidzialnemu dłużu

Nieustannie rzeźbiącego  
Kominy, szczyty, piargi  
Rozstępy na urwiskach  
Choć rzeźbi skały wieki całe  
Nie tępi swego dłuża  
I wiem  
Próżne to poszukiwanie  
Tego rzeźbiarza nad rzeźbiarze  
I sam się mu poddaję  
Lepiej mi patrzeć  
Lepiej mi podziwiać  
Wyniosłe szczyty  
I w trawach ciche wiatru granie

## ANDRZEJOWI WAJDZIE

Niewinny czarodzieju  
Widziałeś świat realny  
Magicznym okiem kamery  
Pokazywałeś głębię o nas  
W ostrościach i nieostrościach  
Mistrz z Delft  
Patrzył na świat  
Magicznym okiem  
W camera obscura  
Tamten świat  
Zastygł w bezruchu  
W twoim iluzjonie  
Wyczarowałeś świat żywy  
Nasz świat  
By nam powiedzieć  
Nieraz bez znieczulenia  
Jak być nie powinno  
I jak być powinno  
Cicho wsiadłeś na prom  
Może na ten sam  
Którym Wiktor przepłynął rzekę  
By się przeprawić na drugi brzeg  
Żegnając na zawsze Wilko

Emilia Zimnicka, Izbica

## WICHER

Pędzi wicher, srogi wicher  
Po szerokim świecie  
Szkody wielkie ludziom czyniąc  
Gdy skrzydłem zamiecie  
Wichrze szumny, bystry wichrze  
Ty czarne ptaszysko  
Czemu tyle w Tobie gniewu  
Wszak w niebiosach mieszkasz

2018 r.

Dwa pogańskie srogie bóstwa  
Na świat Cię wydały  
Świst i Poświst źli rodzice  
Z domu Cię wygnali

Teraz huczysz ponad wodą  
Ponad Rowokołem  
Piasek zwiewasz z wydm złocistych  
Smutkiem ziejiesz ukoło

Płaczesz smętnie nad polami  
Nad krzywdą i bólem  
Czarna rozpacz z deszczem spada  
Żalu jesteś królem

## PIEŚŃ

Ja Ci zaśpiewam porą zaranną  
Pieśń swoją na powitanie  
O tym jak to Mario Matko Najlepsza  
Słoneczko się Tobie kłania

W skwarze południa znów Ci zaśpiewam  
Jak ktoś się wdzięczy do kwiatów  
Na polnej miedzy stadko przepiórek  
W złotystym pyłe wzlata

Kiedy już wonny wieczór owionie  
Cudowne kwiaty dziewanny  
Modlą się pszczoły, modlą motyle  
Na chwałę Marii Panny

Zaś na dobranoc świat ukołysz  
Mgiełka srebrzystym welonem  
Polecą w Niebios w wieczornej ciszy  
Pieśni dziękczynne do stóp Bożego tronu

Piotr Grygiel, Pawłówek

## MATKO MOJA - POLSKO!

Ja - syn! Ty - syn!  
Cóż to znaczy?!  
Razem, aby zjeść - trzeba pracy!  
By trwać - razem,  
zgody trzeba!  
Co wynika empirycznie  
Można zakuć w WOLNE słowa  
i lirycznie podsumować!  
Ja - syn ojca - Patrioty!  
Ty - sierota - sto lat później!  
Czy w snach sprawdzać  
brać przypadków?...  
Czy u góry znaczyć - cudnie...?  
Gdy w mozołe kuto WOLNOŚĆ,  
tobie ziarno podrzucono.  
Tamte lata co minęły  
zliczać trzeba znowu słono!  
Dwaj synowie  
jednej Matki  
rozpędzeni beznamiętnie;  
ja z ostrogą, drzazgą w nodze,  
ty - w okręcie silnik bębni!  
Zewsząd słycać poruszenie,  
trybem zwykłym dni ulecać,  
Wernyhora znów na scenie  
i grudniową nocą szpecą.  
Ten kierunek zbędny - krótki!  
- Czyjaś boleść, garść rozpaczy;  
wczoraj - walka, dzisiaj - w pracy.  
Ciągłe w drodze!  
Ja - syn! Ty - syn!  
Czy jednacy...?

Polska nadal trwa w alergii  
i historia jej rozdarta!  
Wersal, Jałta, Nowa Karta...

Wrzesień, 2018 r.

Teresa Nowak, Łupawa

## JESTEM

Bez ciebie jestem wartością  
Bez wartości  
Kłopotliwą obecnością samotności  
Kluczem zawieruszonym  
W starej szufladzie.  
Awaryjnym wyjściem.  
Rodzinnym przystankiem  
Na żądanie.  
Bez ciebie  
Żyję za weneckim lustrem.

Małgorzata Wątor, Gdańsk

## W ROWACH

W Rowach, Morze na promenadzie  
moczy stopy  
turystom. Woda zalewa im buty aż po  
same kostki.  
Dzisiaj jest sztorm.  
Ostatni dzień lata, w którym stragany  
z pamiątkami  
zawijają się i jadą do domu.  
Autobusy przekreśliły rozkład.  
Już nikt nie wie jak one właściwie jeżdżą.  
Samochody na skrzyżowaniu wylewają się  
jak woda na boje. Z hukiem i z falą.  
Śmierdzą jak odcięte głowy ryb w porcie.  
Ptaki na ośrodkach się zlecają.  
Z okolicznych wsi.  
Aby ten bajzel po wczasach posprzątać.  
Zakończyć lato.

## W DAWNEJ USTECKIEJ OSADZIE

Dom stoi do rozbiórki.  
Futryny wypadły z zawiasów.  
Szyby pokryły pierwsze zmarszczki.  
Siwe włosy dachówek się przerzedziły.  
W tym domu nie ma już życia.  
Wypalił się cały knot.  
Teraz tylko wosk - kurz  
Macha do mnie.  
Nonszalancko.  
Na pożegnanie.  
Nie potrafię odejść i  
Nie zapłakać z tęsknoty.

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

## WRZESIEŃ 1939

dym nad płonąącą Cytadelą  
taki wzniosły i piękny pozdrawia  
naszych walczących na Helu

ojciec pije wodę z wiadra  
powoli unosi je w ramionach silnych  
aż brzuch znowu jak buklak

nagle jego własny krzyk  
przebija mu skronie gwoździemi  
grubymi jak palce Piłata

wychodzi z zatęchłej sutereny  
za nim zamykają się pogardliwie drzwi  
i drwią z niego te drzwi stare

nie poznaje własnego miasta  
szyb w oknach nie ma a jeśli już były  
to polepione papierem na krzyż

okienne krzyże św. Andrzeja  
a na tych krzyżach życie Polaków  
ukrzyżowane

idzie Żelazną idzie Chłodną  
idzie po grobach swoich kolegów  
idzie po krwi naszych koni

żyje jak gdyby na cmentarzu  
więc pozwala się rozlać alkoholowi  
we własnych naczyniach żylnych

## WOJENNE DZIECI

w wojennym piekle  
wiodą traumatyczne życie  
a pomocy znikąd

ulica jako materac  
niebo jako dach nad głową  
to skąd mają czerpać nadzieję

więzienie wewnątrz  
na zewnątrz i żadnej rodziny  
która by je przygarnęła

cały świat tonie  
w legendarnym mroku  
rozchwiana tęcza marzeń

podczas każdej wojny  
prawa boskie i człowiecze  
obracają się w pył

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

## O OJCZYŹNIE

Trzeba nam muru  
Trzeba postawić go między nami  
Trzeba codziennej ściany cierpienia  
żeby żywe kłaść pod nią kwiaty

Kamiennej ściany potrzeba  
byśmy ją mogli czasami  
jak kromkę czerstwego chleba  
spożyć na postne śniadanie

Trzeba nam ściany płaczu  
byśmy się pod nią w niedziele  
wyplakać mogli wyzalić  
ciężary grzechu zdjąć z siebie

Trzeba do tego nam wiary  
że ściana ta czyni cuda  
oddziela żywych od martwych  
i łączy żyjących wciąż w brudach

## PRAWO DEMOKRACJI

Jestem tu - to nie usprawiedliwienie  
to prawo demokracji  
Jeśli mam wywołać chorobę duszy to  
i tak nic po nim

Zonglowanie słowem  
na tym polega świętość demokracji  
prawo do odrębnego szumu i drzewa i liści

Jak się masz korzeniu pniu koro dębowa  
jak masz się przyjaciółko moja  
szypułko okwiatu

Jestem tu szumię w waszym imieniu  
ogłaszam światu że niczym dębu liścia laur  
wieńczę Okrywam nagość zieloną szatą

Jeśli mam wywołać chorobę duszy  
nic nie poradzę na to Jestem dotykem szronu  
językiem ognia Jestem topór

Zofia Maria Smalewska, Bąkowo

## NOC

Przeglądał się w stawie księżyc  
podglądał tę scenę z zaciekawieniem

też miałam ochotę pochwalić  
jego pełnię blasku

w majestacie nocy  
sypnęło jednak gwiazdami

nie wiedziałam jeszcze że wśród nich  
była gwiazda Kory

jak ważki sypały na rozgrzaną upałem  
ziemię

sierpniowa noc rozpostarła skrzydła  
nieziemskie  
aniele

Wiersz - pomyślałam  
księżyc gwiazdy i ta symboliczna noc  
piszą wiersz

o dopełniającym się lecie  
o pełni lata  
i mojego życia

Gąski, sierpień 2018

# Zbigniew Herbert - bezkompromisowy przeciwnik



Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof. Laureat ponad dwudziestu nagród literackich. Od końca lat 60. XX wieku był jednym z najważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. Jego książki zostały przetłumaczone na 38 języków

Rodzina Herbertów, prawdopodobnie pochodzenia angielskiego, przybyła do Galicji z Wiednia. Ojciec poety, Bolesław (po matce półkwi Ormianin), legionista i obrońca Lwowa, z wykształcenia był prawnikiem, pracował jako dyrektor banku. Matka Maria pochodziła z rodziny Kaniaków. Herbertowie mieszkali przy ulicy Łyczakowskiej we Lwowie, a od 1933 r. przy Obozowej. 26 grudnia 1924 roku Zbigniew Herbert został ochrzczony w kościele św. Antoniego. Uczył się przed wojną w Państwowym 8. Gimnazjum i Liceum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie (w czasie okupacji sowieckiej zamienionym na średnią szkołę nr. 14, gdzie jego nauczycielem był m.in. germanista Jan Zakrzewski, a kolegą szkolnym Zdzisław Ruziewicz). Po zajęciu Lwowa przez Niemców młody Herbert kontynuował naukę na tajnych kompletach, gdzie uzyskał maturę w styczniu 1943 roku. W tym samym czasie prawdopodobnie zaangażował się w działalność konspiracyjną (AK). Podczas okupacji pracował m.in. jako karmiciel wszy zdrowych w produkującym szczepionki przeciwtyfusowe Instytucie prof. Rudolfa Weigla oraz jako sprzedawca w sklepie z materiałami metalowymi. Po maturze rozpoczął studia polonistyczne na konspiracyjnym Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ale przerwał je z powodu wyjazdu do Krakowa (pod koniec marca 1944, przed ponownym wkroczeniem Armii Czerwonej do Lwowa).

Początkowo Z. Herbert mieszkał w podkrakowskich Proszowicach (od maja 1944 do stycznia 1945 r.). W Krakowie

studiował ekonomię, uczył się na wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Sztuk Pięknych. Z różnych jego późniejszych wypowiedzi wnioskować można, że mniej więcej w tym samym czasie nawiązał kontakt z AK-owską lub poakowską konspiracją. W 1947 roku uzyskał, po trzyletnich studiach, dyplom Akademii Handlowej. Rozpoczęte w Krakowie studia prawnicze kontynuował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie w 1949 r. uzyskał tytuł magistra praw.

W tym samym roku został przyjęty na drugi rok filozofii na UMK w Toruniu, studiował tam m.in. u swego późniejszego mistrza - Henryka Elzenberga. Od 1948 r. mieszkał w Sopocie, dokąd w 1946 przeprowadzili się jego rodzice. Podejmował się różnych zajęć: pracował w Narodowym Banku Polskim w Gdyni, w biurze Oddziału Gdańskiego ZLP, redagował „Przegląd Kupiecki”. W Gdańsku poznał Halinę Misiołkową - przyszłą żonę, z którą był do 1957 roku.

W 1948 został członkiem - kandydatem ZLP, z którego rezygnację złożył w 1951. Ponownie wstąpił do tego związku w 1955 roku. W 1949 przeprowadził się do Torunia, gdzie studiował. Tam pracował w Muzeum Okręgowym oraz jako nauczyciel w szkole podstawowej. Jesienią 1951 przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, gdzie przez pewien czas kontynuował studia filozoficzne. Początkowo mieszkał w bardzo trudnych warunkach w podwarszawskim Brwinowie, a od grudnia 1952 do stycznia 1957 r. w Warszawie przy ulicy Wiejskiej, w sublokatorskim pokoju mieszkania zajmowanego przez 12 osób. Potem przez kilka miesięcy zajmował służbówkę przy Ałejach Jerozolimskich.

Próbował utrzymywać się z pracy pióra, nie włączając się jednocześnie w obowiązujący nurt literatury zaprzęgniętej w służbę politycznej propagandy. Publikował recenzje teatralne, muzyczne, relacje z wystaw plastycznych, abstrahując od sztuki socrealistycznej. W 1948 roku w „Tygodniku Wybrzeża” drukowany był jego cykl „Poetyka dla laików”. Kilka recenzji opublikował w „Słowie Powszechnym” - w 1949 pod własnym nazwiskiem, a rok później pod pseudonimem Patryk. Pod tym samym pseudonimem lub pod własnym nazwiskiem pisywał także w „Tygodniku Powszechnym”. W 1952 kilka



jego recenzji ukazało się w „Przeglądzie Powszechnym” ojców jezuitów (pod pseudonimem Bolesław Hertyński). W latach 1950-1953, jako Stefan Martha publikował w „Dziś i Jutro”, piśmie Stowarzyszenia PAX. Periodyki te, reprezentujące różne nurty katolicyzmu, były co prawda legalne, ale funkcjonowały na marginesie życia literackiego i społecznego, będąc dla oficjalnej propagandy siedliskiem „czarnej reakcji”. Możliwość współpracy z nimi zakończyła się dla Herberta ostatecznie w 1953 roku. „Przegląd Powszechny” został bowiem zamknięty. „Tygodnik Powszechny”, po odmowie zamieszczenia nekrologu po śmierci Stalina, przekazano PAX-owi. W tej sytuacji dalszą współpracę uznał poeta za niemożliwą. Zarabiał w tym okresie sporządzając m.in. bibliografie i kwerendy biblioteczne.

Od stycznia do lipca 1952 roku Herbert był płatnym krwiodawcą. Ostatecznie musiał się podjąć prac niezwiązanych z działalnością literacką. Pracował jako kalkulator chronometrażysta w Inwalidzkiej Spółdzielni Emerytów Nauczycieli „Wspólna Sprawa”, następnie jako starszy asystent w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Torfowego „Torf projekt” i dzięki protekcji Stefana Kisielewskiego - jako dyrektor biura Zarządu Głównego Związku Kompozytorów Polskich - do marca 1957 roku.

Sytuację Herberta zmienił rok 1956. Odwilż polityczna i koniec obowiązkowego socrealizmu w literaturze umożliwiły mu debiut książkowy. Wydał tom wierszy „Struna światła”, który przyczynił się do poprawy jego warunków życiowych. W 1957 r., dzięki poparciu Jerzego Zawieyskiego, otrzymał z puli ZLP przydział kawalerki przy ulicy obecnie nazywanej Aleją Solidarności, a stypendium ZLP (100 USD) pozwoliło mu odbyć pierwszą zagraniczną podróż. Zafascynowanie kulturą śródziemnomorską z jednej, a niemożność przystosowania się do ponurych realiów i atmosfery PRL-u z drugiej strony sprawiły, że podróże od tego czasu stały się jego pasją. Mimo wielu kłopotów zawsze starał się o przedłużenie paszportu, co dawało mu możliwość powrotu do kraju.

Nigdy definitywnie nie zdecydował się na emigrację. Podróże, z powodu skromnych środków finansowych,

gromadzonych na bieżąco z doraźnych źródeł: nagród, honorariów za odczyty odbywał możliwie najmniejszym kosztem. Odbiło się to w przyszłości na jego zdrowiu, pozwoliło mu jednak poznać z bliska świat piękny i bardzo różny, zarówno w dziełach kultury materialnej, jak i w napotykanym ludziach.

Pierwszą podróż zagraniczną Z. Herbert rozpoczął w 1958 r. Udał się przez Wiedeń do Francji, odwiedził Anglię, Włochy i ponownie Francję. Do Polski powrócił w maju 1960 roku. Plonem tej podróży był „Barbarzyńca w ogrodzie”. Jesienią 1963 wyjechał, tym razem do Anglii i Szkocji. W grudniu przeniósł się do Paryża. W styczniu 1964 w Bibliotece Polskiej w Paryżu odebrał Nagrodę Kościelskich, co umożliwiło mu przedłużenie pobytu na Zachodzie. Wakacje spędził we Włoszech i Grecji, skąd powrócił do Francji, a następnie do Polski. Od 1965 do 1968 r. był członkiem zespołu redakcyjnego miesięcznika „Poezja”. W sezonie 1965/1966 pełnił funkcję kierownika literackiego w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim.

Okazją do kolejnej podróży Herberta był odbiór Nagrody Lenaua w Wiedniu w październiku 1965 roku. W tym też roku został członkiem Akademii Sztuk w Berlinie Zachodnim oraz Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. W Austrii przebywał do wiosny 1966. Odbył podróż po Niemczech, następnie zatrzymał się na dłużej we Francji, gdzie był do września 1967 r. Stamtąd przeniósł się ponownie do Niemiec, odwiedzając po drodze Holandię i Belgię. Zimą 1968 r. osiadł w Berlinie. Wcześniej, latem wziął w paryskim konsulacie ślub z Katarzyną Dzieduszycką i letni okres spędził w USA, zwiedzając m.in. Nowy Jork, Kalifornię, Wielki Kanion, Nowy Meksyk, Nowy Orlean, Waszyngton i Los Angeles. W tym też czasie zostało opublikowane w USA tłumaczenie jego utworów i uczyniło go jednym z najbardziej popularnych poetów współczesnych w angielskim kręgu językowym. W czasie tej podróży miał kilka wystąpień, m.in. w Nowym Jorku, Berkeley i Los Angeles. Ze Stanów Zjednoczonych udał się do Berlina, gdzie mieszkał do połowy września 1970 r., nie licząc krótkich wizyt w Polsce i wakacji we Włoszech. W 1969 wziął udział w Dei Duo Mundi - Festiwalu Dwóch Światów.

Od września 1970 do czerwca 1971 r. Herbertowie przebywali ponownie w USA, w związku z wykładami, jakie prowadził poeta, jako tzw. visting professor na Uniwersytecie Stanowym w Los Angeles. Od jesieni 1971 do wiosny 1973 Z. Herbert mieszkał gościnnie, z braku własnego lokum, w mieszkaniu Artura Międzyrzeckiego w Warszawie. W 1972 został członkiem prezydium ZLP i zaangażował się w działania na rzecz demokracji, inicjowane przez środowisko literackie. Był m.in. sygnatariuszem „Listu 17” w obronie członków Ruchu, organizatorem protestów w ZLP przeciw cenzurze. W tym też roku wstąpił do Pen Clubu. W 1973 wyjechał do Wiednia po odbiór nagrody Herdera. Lato spędził w Grecji z Magdaleną i Zbigniewem Czajkowskimi, a jesienią powrócił do Polski.

W roku akademickim 1973/1974 Herbert prowadził wykłady na Uniwersytecie Gdańskim. W 1974 redagował „List 15” w sprawie praw Polonii w ZSRR. Podpisał także w grudniu 1975 „Memoriał 59” przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. W 1974 zamieszkał przy ulicy Promenada w Warszawie. Kolejne lata, do 1981 r. spędził za granicą, głównie w Niemczech, Austrii i Włoszech.

Herbert wrócił do Polski na początku 1981 roku w okresie największych nadziei związanych z powstaniem „Solidarności”. Wszedł wtedy do zespołu redakcyjnego drugoobiegowego pisma „Zapis”. Po wprowadzeniu stanu wojennego wspierał działania opozycji. Uczestniczył w nielegalnych uroczystościach, publikował w drugim obiegu. Jego twórczość stała się, zwłaszcza dla młodego pokolenia, manifestem wolności i wyrazem oporu, a postać poety symbolem postawy bezkompromisowego sprzeciwu.

# Zbigniew Herbert (1924 -1998) - Wiersze

## PAN OD PRZYRODY

Nie mogę przypomnieć sobie  
jego twarzy

stawał wysoko nade mną  
na długich rozstawionych nogach  
widziałem  
złoty łańcuszek  
popielaty surdut  
i chudą szyję  
do której przyszpilony był  
nieżywy krawat

on pierwszy pokazał nam  
nogę zdechłej żaby  
która dotykana igłą gwałtownie  
się kurczy

on nas wprowadził  
przez złoty binokular  
w intymne życie  
naszego pradžiadka  
pantofelka  
on przyniósł  
ciemne ziarno  
i powiedział: sporysz

z jego namowy  
w dziesiątym roku życia  
zostałem ojcem

gdy po napiętym oczekiwaniu  
z kasztana zanurzonego w wodzie  
ukazał się złoty kielek  
i wszystko rozśpiewało się  
wokóło

w drugim roku wojny  
zabili pana od przyrody  
łobuzy od historii

jeśli poszedł do nieba -

może chodzi teraz  
na długich promieniach  
odzianych w szare pończochy  
z ogromną siatką  
i zieloną skrzynką  
wesóło dyndającą z tyłu

a jeśli nie poszedł do góry -

kiedy na leśnej ścieżce  
spotykam żuka który gramoli się  
na koniec piasku  
podchodzę  
szastam nogami  
i mówię:  
- dzień dobry profesorze

pozwoli pan że mu pomogę  
przenoszę go delikatnie  
i długo za nim patrzę

aż ginie  
w ciemnym pokoju profesorskim  
na końcu korytarza liści.

## GUZIKI

Pamięci kapitana Edwarda Herberta

Tylko guziki nieugięte  
przetrwwały śmierć świadkowie zbrodni  
z głębin wychodzą na powierzchnię  
jedyne pomniki na ich grobie

są aby świadczyć Bóg policzy  
i ulituje się nad nimi  
lecz jak zamartwychwstać mają ciałem  
kiedy są lepką cząstką ziemi

przeleciał ptak przepływa obłok  
upada liść kiełkuje ślaz  
i cisza jest na wysokościach  
i dymi mgłą katyński las

tylko guziki nieugięte  
potężny głos zamilkłych chórów  
tylko guziki nieugięte  
guziki z płaszczy i mundurów

Wiersze z tomików: „Hermes, pies i gwiazda”, oraz „Rovigo”. Wydawnictwa Dolnośląskiego wybrała J. Michalak.

Niebagatelną rolę w przybliżeniu poezji Herberta ówczesnym odbiorcom odegrał Przemysław Gintrowski, który komponował muzykę do wierszy poety i wykonywał je osobiście, najczęściej wspólnie z Jackiem Kaczmarskim i Zbigniewem Łapińskim. Sam Herbert początkowo niezbyt przychylny był tym poczynaniom, ale z czasem je zaakceptował, mawiając o sobie żartobliwie jako o „tekściarzu Gintrowskiego”.

W 1986 r. Z. Herbert wyjechał do Paryża. W 1989 wstąpił do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Rok później został członkiem Amerykańskiej Akademii i Instytutu Sztuki i Literatury. Przed 1989 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymanie Literackiej Nagrody Jerozolimy dało mu w maju 1991 roku znowu okazję do podróży - chociaż krótkiej - do Izraela.

W 1991 r. poważnie chory wrócił do Warszawy. Konsternację części jego niedawnych opozycyjnych przyjaciół wywołało poparcie oświadczenia redakcji „Arki” w sprawie dekomunikacji elit (1992, nr 41) oraz zdecydowanie antykomunistyczna publicystyka uprawiana na łamach „Tygodnika Solidarność”. Sam Herbert wystosował w 1994 r. list do prezydenta Wałęsy w sprawie pułkownika Kuklińskiego oraz do Dżochara Dudajewa. Zainicjował także zbiórkę pieniężną na pomoc Czeczenii. Nie był to pierwszy taki jego gest - wcześniej, w liście otwartym do prezydenta George’a Busha protestował przeciwko obojętności wobec losu Kurdów. Poparł również inicjatywy Ligi Republikańskiej w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa oraz odtajnienia akt UB sprzed 1956 roku.

W 1994 roku Z. Herbert skrytykował w głośnym wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Solidarność” nie tylko porozumienia Okrągłego Stołu i obraz życia publicznego w III Rzeczypospolitej, ale także zaatakował personalnie szereg osób, w tym Czesława Miłosza i Adama Michnika, które jego zdaniem za taki stan rzeczy w Polsce były odpowiedzialne. Wywołało to liczne, skierowane w poetę ataki oraz spory wokół jego osoby i głoszonych przez niego poglądów, trwające także po śmierci Herberta.

Wcześniej, w 1993 r. został jeszcze członkiem amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk. W 1994, już na wózku inwalidzkim, odbył ostatnią podróż do Holandii, z okazji wystawy tulipanów. Ostatnie lata życia upływały mu na zmaganiu się z chorobą. Cierpiał na ciężką astmę, miał trudności z mówieniem. Prawie nie opuszczał łóżka. Mimo to, wciąż intensywnie pracował. „Epilog burzy” ukazał się na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Zmarł 28 lipca 1998 r. w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. 30 lipca prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Orderem Orła Białego, jednak wdowa po poecie, Katarzyna Herbert, odmówiła przyjęcia odznaczenia. Po niemal dziewięciu latach, 3 maja 2007 r. Katarzyna Herbert oraz siostra poety, Halina Herbert-Zebrowska, odebrały to odznaczenie z rąk kolejnego prezydenta - Lecha Kaczyńskiego.

Należy dodać, że oczywiście w okresie PRL-u nazwisko poety Zbigniewa Herberta znajdowało się na specjalnej liście, na której umieszczono autorów będących pod szczególnym nadzorem cenzury.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

# Worki myśli Grzegorza Chwieduka

## Worek czwarty - Ludzie udający anioły

*Wiemy o sobie wszystko i wychodzi to nam bokiem. Świat leży u naszych stóp, a my nie wiemy, co mamy robić.*

Duszę się już od tych samych mądrych wierszy. Nigdy nie wiedziałem, że coś się stanie złego właśnie jutro. Potrzebuję spokoju, by moja łepetyna jakoś pracowała. Nowy w pracy poddany niezbędnemu prześwietlaniu. Nieudany wiersz sam się maltretuje. Bardziej atrakcyjnym wyjściem byłby odlot. Nieruchoma cisza wystawiła go na wiatr. Harował jak dziki wół i nawet musiał bisować. Kawatek po kawałku dajemy się wrabiać. Siedzieć w domu można na leżąco. Nie umie bez żony żyć, bez jej autorskiego gotowania. Nowy rozdział życia, stare problemy. Przygaszony tym, że trafił na anioła. Siedzenie w kuchni uaktywnia kubki smakowe. Roztrzęsiony komar na wietrze. Tak mi trudno udawać, że nie mam wcale wrogów. Pozbierał się do kupy i teraz jest sensacją. Wiele przecierpiał w sosie własnym. Żyli z papierem, by nie udusić mamusi. Na jasiu pod Jasiem! Ma wszystko w dupie, dlatego śmierdzi. Pijana się nie czuje, chyba że z mężem. Jej przeznaczeniem miłość jednodniowa. Ułożył sobie życie po chamsku. Oczy jak gwiazdy, a tu gwizdy! Znalazł kobietę, która wiecznie czegoś szuka. Kochana nie jest, bo się ciągle broni. Wszystko u niej w porządku, rzuciła bałaganiarza. Spodobał mi się samokrytyczny grafoman. Króciutko obcięta, już się nie zastłoni. Uśmiechy znaczące to nasze pieczętki. Czarne życie bez tej czarnej dziewczyny! Duma lubi odrastać. Jesteś tak wykształcona, że mnie ogłupiasz. Cień rozmowy, po których zaczynam wierzyć. Razem idziemy w przyszłość w pochodzie nie pierwszomajowym. Za oknem dołujący listopad, który zaprasza do czatu. Niepowtarzalna twarz, a robi te same błędy. Nie rozumie męża tłumaczka znakomita. Nie dość, że pierdoła, to ma ciągle doła. Coś się skończyło i licho wie co. Coś się powinno stać, żebyśmy stanęli na nogach. Walczę z samym sobą o akceptację moich myśli. Gaśnie w oczach, by nie spłonąć. Wiem, że muszę mówić, wtedy się obronię. Liczę się ze słowami pokrytymi sercem. W dalszym ciągu przesada. Dotyka mnie do żywego cisza snów. Naraża się na śmieszność kabareciarz obrażony. Niebo powinno być tutaj, nie tam. Cud zależy od nas samych. Miłość każe nam wcześniej wstawać. Rozwijają się i dojrzewa ziarenko dobroci. Uśmiech nadaje się do skonsumowania. Ulubionym zajęciem dotykasz gwiazd. Jesteśmy jak dzieci skazane na zabawki. Wierzę w istnienie ludzi udających anioły. Jesteś zawsze, ale nie wszędzie. Czekam na tę chwilę, kiedy podniosę siebie na duchu. Oddałaś mi się na wszelki wypadek. Przekraczamy granice, które nas osłepiają. Nadaje wszystkiemu sens śpiew ptaków. Pasujemy do siebie idealnie i nic więcej. Patrzysz na mnie jak krytyk na grafomana. Smutny wzrok jest też do załatwienia. Pełna nadziei z upartym kozłem nie wygrasz. Upatrzył sobie kobietę do codziennego sprintu. Bezcenne ciepło twojej dłoni też ma swoją cenę. Obsypujemy pocałunkami nienazwane uczucie. Nasz spontaniczny świat zatrzymał się na schodach. Nowy dzień a stare kłopoty. I siódme niebo potrzebuje wsparcia. Jego druga połowa skutecznie wysysa mu kasę. Była dla niego wszystkim, także niczym. Krążą wokół mnie ciekawskie oczy sąsiadek. Żółkną twoje fotografie za karę. Paszczka czarnej rozpaczy taka pojemna. Wpadając w złość już nie musisz pić kawy. Bez twojego spojrzenia na



mnie ciężko się nakręcać. Rozpada się na kawałki źle potraktowany kochanek. Samotność i pustka przerodziły się w bezbolesną nudę. Cisza przegrywa z wnukami. Rozwalonym życiem się nie najesz. Taktyka pewnej żony: wścieka się do granic wrzenia, a potem ucieka. Zwiesić łeb to też sztuka. Dzieci nie były pisane samotnej przedszkolance. Ponure szare dni są takie nieapetyczne. Matżeńskie łożo to czasem pole bitwy. W pustym mieszkaniu rozgościł się kurz. Rozkosznym dreszczem przykleił małżonkę do siebie. Do tego stopnia nie lubi matematyki, że patrzy w przyszłość bez dat. Cieszysz się życiem w szczyrbaty sposób. Świetnie kłamie, co jest prawdą. Wiemy o sobie wszystko i wychodzi to nam bokiem. Świat leży u naszych stóp, a my nie wiemy, co mamy robić. Połknęła przynętę i jeszcze chce loda! Pod wpływem procentów maluje się zaproszenie. Pożera wzrokiem głodne suczki. Przepysznie wyglądasz królowno, bez przepychu, goła i bosa. Długo i szczęśliwie można w zgodzie siwieć. Nie nasyciłeś się jeszcze laniem wody? Ociekamy miodem po słodkich słowach. Wada to też zalotnisia. Szczególna chwila, idealna na pokazanie rogów. Masz wrażenie, że bierzesz udział w życiowej prowizorce. Wszystko poszło nie tak, jest co odkręcać. Serce ze stali potrafi przywalić. Zabiera mu sen samotna sąsiadka za ścianą. W towarzystwie własnych myśli utopił teściową.



## Worek piąty - Zapal wrogów gasi

*Najpiękniejsze są podróże w rytmie serca.  
Chłonę twój zapach, by go zapamiętać.*

Potrzuje właściwej kobiety do posprzątania swojego życia. Więcej spotkań, więcej guzów. Brakuje mu zmieniającego głos figlarnego tatusia. Nie mam zamiaru wyrwać sobie siwych włosów. Skręca się ze złości w transparentny sposób. W kieliszku topi wczorajszą jędrę. Zaglądam do baru, by znaleźć temat. Mażeńskie porażki są takie podobne i nudne. Gniew zawrzał we mnie, straciłem słowa. W ciasnym mieszkaniu mieliśmy do siebie, o dziwo, znacznie dalej. Nerwowo przechadzam się po ludzkich wadach. Alkoholowa odwaga następnej butelki warta. Musi pić dla i do tradycji. Tak ratowała związek, aż związała sobie ręce. Płacze bezgłośnie, bo nie chce fałszować. W siódmym niebie, choć na glebie. Nie ma mięsa, nie ma burzliwej dyskusji. Pięknie wyrzeźbiona twarz przez kochliwego męża. Pochłonięci sobą dają przykład światu. Oszalała na punkcie jej bezwstydnego pieprzyka. Najpiękniejsze są podróże w rytmie serca. Chłonę twój zapach, by go zapamiętać. Nie smakuje głupia sprawa. Zapomniał o całym świecie, to przecież finał o mistrzostwo świata. Jej piękne ciało zastąpiło mu Internet. Zamyka w ramionach same straszdyła. Zakochany po uszy w króliku. Pijany seksem odstawił wódkę na bok. Z blaskiem w oczach zapal wrogów gasi. Uśmiecha się ciepło do mroźnej zimy. Jego imieniny pozbyły się procentów. Dumny uśmiech do wyćwiczenia. Intymność nie wymaga oklasków. Łączą się w pocałunku dwa przeciwieństwa. Nieprzytomny jest ze szczęścia, bo wygrał spokój. Podobni do siebie tylko w niebie! Dobrze wiesz, na kim wieszac psy. Jesteś mi potrzebna jak woda w kranie. Zakochał się bez pamięci w kalkulatorze! Każda chwila może dać pieskom w kość. Wspólna przyszłość zmierza ku pogrzebowi. Miłość, wsparcie, no i dotarcie. Komplementów nigdy za mało czy za dużo? Z tobą i listopad nabrał rumieńców. Pechowa trzynastka bardzo go zawodzi. Promiennie nie wkurzaj pustelnika! Równowaga też się chwieje. Czytał jej twarz, a widział piersi. Uśmiecha się szeroko, odkąd wstawił zęby. Zabójczy urok kota bawiącego się myszką. Od pierwszego wejrzenia można się przestraszyć. Uniwersalna: bezpośrednia i pośrednia w udzielaniu rozkazów. Wyjątkowo otwarci po otwarciu wartego krocie wina. Ma zawsze rację, którą często dobija. Gdybyś się urodził po raz drugi, nie byłbyś sobą. Znacząco patrzymy na podskakujące ceny. Cudowna istota, a taka zwykła. Razem dobrze, ale bez tego trzeciego. Jedyna w swoim rodzaju jędra. Patrzymy sobie w oczy, bo zapomnieliśmy komórek. Topi w alkoholu wielką bombę. Musi się otrząsnąć z przyklepionej łatki. Rozdrapywanie ran jest takie widoczne. Duma zdziwienia nie kuma. Przyjmuje ciosy, by zostać bohaterem. Nowe życie też będzie stare.

Najwyższy czas to pewnie w niebie. Dręczą go te same, zaskakujące pytania. niesprawiedliwy juror ma misję do wypełnienia. Wziął się w garść i tyle go w miasteczku widziano. Opuściła mnie energia do robienia siebie w balona. Za darmo najadł się wstydu! Miał do niej słabość i już jest silny. Pewny siebie - niepewny kochanki, niepewny siebie-pewny kochanki? Wkurzony na cały świat, który nic o tym nie wie. Pusty dzień wypełniony skandalem. Ciągną się w nieskończoność peany na cześć grafomanów. Ten stary człowiek bez morza wiele razy umierał. Różne doświadczenia nie zrobili ze mnie chemika. Zostawiają ślady nawet głupiutkie myśli. Zmarszczki ratują nas przed nudą. Od przeszłości do przykrości. Jego porażki są stabilne. Pokonany przez sukcesy wrogów. Cały ten bałagan tylko mnie umiłowal! Sam jak palec, ale ma go kto opieprzyć. Złych wspomnień nie traci

i na nich się bogaci. Wygląda okropnie plotkara w oknie. Ten poeta w najlepszej formie był i trzeźwo myślał, kiedy pił. Między nami przepaść, którą czas pogłębia. Bez ciebie lato złoci się złośliwie. Usiłujesz dojść do ładu na odległość oddechu. Przeszłość zamknięta, a on stoi z otwartą gębą jak kotek. Można iść dalej bez słowa „nalej”. Zapadam w sen i wtedy się unoszę. Twarz nadąsanego anioła do kościoła woła. Chcesz tylko zapomnieć, by się nie rumienić. Zmienił życie w piekło i się tym nie chwali! Twoja spowiedź nudna, bo się wciąż powtarzasz. Byłaś dla mnie księżniczką, ale z baśni nieprzeczytanej. Nie możemy się powstrzymać od lania wody. Śmiałym spojrzeniem kariera wydeptana. Zgrany duet: śpiewająco kłócą się jak w operze. Z fantazją można się biczować. Absolutnie absencje swe dziś utnie! Czuje się bezpieczna, gdy kogoś postraszy. Tak kochana, pożądana, że prawie umiera. W niebieskich oczach kiedyś pływałem. Najsmaczniejszym kąskiem twoje drobnutki wady. Nucie triumfu dajmy się pokazać! Z jego popisów wyszły podpisy. Miłość wymalowana na twarzy zasługuje na szóstkę z plusem. Żadnych uczuć w mieście drogim. Kiedy zamykam oczy, otwieram wszystkie bramy. Wspomnieniem wysypać można nawet wspaniałych. Twój śmiech podobny do kaprysu. Kłody rzucane pod nogi jednak się przydają.

## Worek szósty - Miał trzy kobiety

*Przestała go dostrzegać, bo stał się zbyt czytelny. Wścieka się na siebie, lecz nie rzuca mięsem. Ich przeszłość widoczna na kanapie.*

Złośliwy los poddawany ciągłej analizie. Mój raj dał mi synów. Pozwalam myślom błądzić nawet po omacku. Nie umiem zapanować nad mleczną czekoladą. Puste miejsca zatrzymały nas, o dziwo, na dłużej. Wyobraźnia odpowiada na pytania. Z każdej strony zaczepki i prowokacje. Brak ciebie nie trzyma się kupy. Dobrych pomysłów się nie olewa. Kawalka siebie grubasek chętnie by się pozbył. Zatapiam się w myślach niezatapialnych. Uspokajający uśmiech to też lekarstwo. Bez obsmarowywania ludzi ten kucharz strasznie się nudzi. Oni zawsze pierwsi w prowokowaniu dziewczęcych piersi. W naszym domu nie ma miejsca na brak miejsca. Jesteśmy ważni tylko z datami. Uzależniłem się od zalotnych pierogów babci Emilii. Łagodna siła bez efektów specjalnych. Zapach domu naszym drogowskazem. Czas płynie czasem w przeciwną stronę. Gorszą stroną porażek są czyjeś zwycięstwa. Stracił pewność siebie wśród kulturalnych ludzi. Nagimi spojrzeniami poznaliśmy się lepiej. Udawanym wstydem najadł się wstydu. Po palcach można się wszystkiego spodziewać. Twój spokój rozrywa cykora na kawalki. Rozchylone usta dla pięknych zębów. Nie wiedział, czego chce, więc tylko chciał. Na sercu mapa zdarzeń. Nie widział przed sobą celu, więc strzelał na oślep. Bezsenna noc zaprzyjaźniła się ze mną. O niczym nie marzył i to się spełniło. Uwielbiamy polować na niepoprawnych optymistów. Na moje słabości tylko izolacja. Pocałunki budzą się często ze snu. Perfekcyjnie walił prosto z mostu, szczególnie wtedy na moście. Przestali przegrywać, bo mają przerwę w rozgrywkach. Zakochani, a nie dbają o przyrost naturalny. Musiał zrezygnować z walenia głową o ścianę, bo to nie powalało z nóg. W ich niedobranym małżeństwie nawet kolory się kłóć. W chorym układzie warto się postawić. Z lustrem jest teraz na wojennej ścieżce. Przestała go dostrzegać, bo stał się zbyt czytelny. Wścieka się na siebie, lecz nie rzuca mięsem. Ich przeszłość widoczna na kanapie. Budzą mnie w nocy przecinki. Wysmarował się

czernią smutku, bo nie ma kasy na Afrykę. To już przesada, by sadzić rajskie jabłonie w sadach. Znęca się po walce nad nieefektywnym guzem. Wymknęła mi się wczorajsza łza. Zagłuszył czułość odgrzewanym kotletem. Zimne oczy dobre czasem na lato. Razem pod jednym dachem, a potem pod piachem. Udusiłaś mnie w sobie, dziecka tobie nie zrobię. Różne kształty ust zapowiadają nie tylko pogodę.

Jej martwe oczy ożywiły jego działanie. Lukrowana, słodka trucizna towarem reglamentowanym, z ust wyciskanym. Aby zeszkrobać brud wrażeń nie wystarczą najczystsze chęci. O staranną samotność musiał się postarać. Nie ma litości dla zepsutego zęba. Pijaństwo w suszarni nie uszło mu na sucho. Tak widoczna depresja przykleja się w niewidoczny sposób. Żona, matka, kochanka, służąca - to się mieściło w jej głowie! Miał trzy kobiety, wszystkie litościwe. Podziękował biust kącikom ust. Scałowane łzy przeniosły się na nasze sny. Byłem pierwszy, któremu odwaliła taki numer. Przykryłaś sobą kozła ofiarnego. Daremnie chciał wreszcie zasnąć przy darze niebios. Z każdym oddechem czuje się wypompowany. Najpierw były taneczne kroki, a potem w bok skoki. Wystarczyła krótka chwila, by się do końca pożyć. Jedna noc, a tyle słońca. Kochali się bez „kocham cię”. Podnieciła kochankę jego wiara w cud. Ma brzydkie myśli z powodu pięknej żony. Mówimy sobie wszystko w kluczowych momentach. Nic nie ukrywał, bo niczego nie miał. Tyle o sobie wiemy, że nie potrzebujemy ściemy. W jej sercu do przeczytania same

głupoty. Miał włosy Chopina, a teraz ma po bokach włosy. Zgrabne ciało miłość udawało i zwiąło. Proszące oczy samoluba to jego zguba. Hipnotyzerka ratlerka z nową pamiętką po piasku. Przeszłość się rozwiewa, nie będzie balastu. Sytuacja niezdrowa, gdy wciąż niegotowa ta druga połowa. Ode mnie aktualnie trzymają się z daleka koledzy zdezaktualizowani. Zależy myszce na fajtlapowatym kotku. Zbieram myśli do wora pod wpływem chwili. Strząsa z siebie głupią lalę. Jego proste pytania doprowadzają rozmówców do pokrętnych odpowiedzi. Opiera się czołem o lustro, bo widzi zbyt dużo. Tak go lustrowała, aż się odkochała. Rozbiegane myśli trzeba czasem pogłaskać i uspokoić. Ostatnie strzępki czułości uratowały męża. Dziura po tobie we mnie odrasta. Tradycyjne małżeństwo z kulturą na bakier. Wychowują dzieci pod wpływem sąsiadów. Wszystko się udało, a przecież nie ruszył nawet palcem. Byle jakie życie starał się ozdobić. Amant obrażony na niedostępne żony. Lekko wyczuwalne pragnienie powiększyło rodzinę. Wynosi się czasem z domu ze swoją głupotą. Każdy twój ruch domaga się spojrzenia. Szelest łóżka spowiedzi naszych ciał. Jabłkowate piersi miała w raju Szukasz zwady i ciągle mnie odmładzasz. Przeszła się kłócić, bo zaczął bułkę młócić. Nie udajesz tajemnicy, bo jesteś cudowna. Wszystko od początku można schrzanić. Idzie za jego dotykiem, taki klej on ma w dłoniach. Zagotowało się we mnie na widok chłodnej kucharki.

**Grzegorz Chwieduk, Kępice**

## Naznaczony czasem



*Podjąłem się próby opisanie losów mego ojca Antoniego, nie mając tytułu historyka. Poznając coraz to nowe, niezwykle bogate, wielobarwne szczegóły z jego życia, obawiam się czy sprostim zadaniu*

Słowo - miłość unosi nas w krainę „cieplej” wyobraźni. To człowieka „zaszufladkowanie”, jakby zasznurowywanie odczuwanej przestrzennej próżni. Dlatego miłość - odczuwanie wzniosłej kontestacji różnymi drogami chadza. Poutykana czasem znika za jego horyzontem, to znów powraca w innej skorupce, zmienia barwy, przeobraża postaci otoczenia i... wybucha snopem iskier pośród gwiazd; jest bezgraniczna i nieprzemienne twórcza.

Świat, w którym przyszło nam zaistnieć kołyszę równie nieustannie. Odpowiednio - po ludzku - posiada swoją historię, która nie ma początku ani końca; po prostu utacza się w naszej pamięci, tzn. zapamiętuje się ją lub nie. Można przyjąć, rozważając geometrycznie, iż tworzą ją kolejne ogniwa naznaczone miłością bezgraniczną, scalającą w logiczny sens istnienia. Tu na planecie Ziemia, to człowiek poczuł moc nadawania tempa obrotu zdarzeń. Metodą prób, a przy tym popełniania kardynalnych błędów, przyjął rolę decydowania o swoich losach, o niepewnej i nieznannej przyszłości. Tylko nielicznym można przypisać wizjonerskie spojrzenie ponad miarę jednostki ludzkiej. Potrzeby dnia codziennego dyktują szarą rzeczywistość zaspokajania niezbędnych, egzystencjalnych potrzeb, czemu większość z nas ulega. Skonsolidowana społeczność utworzyła kręgi samorealizacji. Powstały sztuczne, rozpatrując to globalnie, granice współdziałania i drogi realizacji wybranych celów.

W ten sposób na określonych obszarach powstały narody jako rozrośnięte rodziny, hierarchizujące oczekiwania w wyborze owych celów. Między tymi społecznościami, komunikującymi, jak nam się wydaje, w coraz doskonalszy i powszechniejszy sposób, z czasem narastały różnice samorealizacji, nabrzmiewały napięcia, rodziły się konflikty.

Historię tworzą ludzie. Paulo Coelho w dziele „Demon i panna Prym” napisał, cytując: „Historia jednego człowieka jest historią całej ludzkości.” Podjąłem się próby opisanie losów mego ojca Antoniego, nie mając tytułu historyka. Poznając coraz to nowe, niezwykle bogate, wielobarwne szczegóły z jego życia, obawiam się czy sprostim zadaniu. Zawdzięczam Jemu swoje życie. Gdybanie pozostawiam innym, ale faktem jest, że z ojcostwa mógł już zrezygnować, gdyż urodziłem mu się kiedy miał blisko pięćdziesiąt lat. Za Jego życia, kiedy przy Nim dorastałem były między nami okresy porozumienia i niezrozumienia. Wszak był Rocznikiem zamykającym XIX wiek historii, czyli 1900-nym. Wówczas Polska wymazana była z map świata, a Polacy zamieszkali kiedyś na terytorium swej państwowości, „pogubieni” i przygnębieni na tych obszarach podzielonych pomiędzy trzech zaborców. Stosowna tu wydaje się myśl zawarta w cytowanym fragmencie z „Wojny peloponeskiej” - Tukidydesa, starożytnego autora: „Jeśli chodzi o słuchaczy, to dzieło moje, pozbawione baśni, wyda im się może mniej interesujące, lecz wystarczy mi, jeśli uznają je za pożyteczne ci, którzy będą chcieli poznać dokładnie przeszłość i wyrobić sobie sąd o takich samych lub podobnych wydarzeniach, jakie zgodnie ze zwykłą koleją spraw ludzkich mogą zająć w przyszłości.”

Dzisiaj, kiedy widzę, jak kolejni weterani otrzymują urzędowe, mniej lub bardziej zasłużone zaszczyty, przed mymi oczyma staje mój ojciec, człowiek niezwykle skromny, prawy i pracowity, niezłomny. Jego życiorys byłby z pewnością pożywką dla niejednego autora scenariusza, czy reżysera sztuki filmowej. I trzeba wielkiej wyobraźni i talentu, aby właśnie w taki nieprawdopodobny splot okoliczności uwikłać życie człowieka, zdawałoby się ponad jego osobiste możliwości. Jednocześnie tak sprząść je z szerokim społeczno-narodowym celem, jakim jest poczucie wolności i samorealizacji.

Zanim przejdę do „gołych” faktów ujawniających w miarę spójny obraz z życia Antoniego Grygiela, dodam, iż pomimo „kieratu” zdarzeń, potrafił w szczególny sposób zanotować swoje przeżycia, spisać je i zebrać w postaci pamiętników, odręcznych wspomnień, zbioru dokumentów. Całość tworzy określoną spójność tamtych wydarzeń, a więc historię, odczuwaną i doznaną przez osobę w kontekście zbiorowości - społeczeństwa. Uczestnika strajków szkolnych, powstańca, żołnierza, dowódcę międzywojnia i w okresie kilku wojen, sponiewieranego po II wojnie światowej, zmuszonego do opuszczenia własnego domu oraz gospodarstwa, pozbawionego po 30 latach służby w polskim wojsku środków do życia, który dopiero w 74 roku życia otrzymuje niepełną emeryturę. Jestem pewny, znając osobowość ojca, iż dochował wystarczającej staranności i wierności owym faktom.

Cyprian Kamil Norwid pisał: „Historia jest siłą. Historię nie tylko stanowią wiarygodne zbiorowiska nagich faktów ale i pojęcia, jakie naród o swej własnej wyrabia historii.”

A sięgając jeszcze raz do dalekiej historii, czyli starożytności, już Ciceron zauważył, iż „Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriale magistra vitae” (Historia jest świadkiem czasów, światłem prawdy, życiem pamięci, nauczycielką życia.) Z kolei Aleksander Kumar pięknie powiedział: „Dwójce z lekcji historii pisane są na skórze narodów.”

**Piotr Wiktor Grygiel  
Pawłówek**

*Powyższy tekst jest wstępem autora do spisanych w przygotowywanej książce losów jego ojca, Antoniego Grygiela. (z)*

## Jerzy Kronhold - wiersze

Poeta, reżyser, dramaturg i dyplomata, urodzony w Cieszynie. Dwukrotnie konsul generalny w Ostrawie (1991-1995, 2007-2011) oraz dyrektor Instytutu Polskiego w Bratysławie (2000-2006). Należał do krakowskiej grupy poetyckiej „Teraz”, współtwórca tzw. „Nowej Fali”. Autor jedenastu

tomików poetyckich, w tym tomu „Adres w ciemnościach” wydanego w ub. roku. Za swoją twórczość otrzymał Nagrodę Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szerzenia, Nagrodę Literacką m. st. Warszawy, nominowany do Literackiej Nagrody Nike oraz Nagrody im. W. Szymborskiej. (z)



### TERAZ GDY RODZISZ SIĘ JEZU

Teraz gdy rodzisz się Jezu ja już krzyż twój widzę mokry od deszczu, albo w słońcu przesuszony, teraz święte paluszki i oliwa w misce, jutro całun na główce i z drutu korony. Teraz grają na dudce, dmuchają w piszczałki, Niosą jabłka, gruszczyki i z lukrem pierniki, jutro młotkiem przybiją, wrzucą do kloaki lepki we krwi, leżący, staniesz się im bliski.

### MIŁOŚĆ

Miłość przychodzi nagle bez słów, bez pukania, Wietrzy izby, otwiera drzwi, okna i słuzę, wszystkie rany, kalectwa, jak skarbiec odłania, każdemu daje więcej niż na to zasłużył.

Miłość nigdy nie pcha i nigdy nie zwleka, widzi adres w ciemnościach, też świętych nie liczy, zawsze hojna i ufna, przedziwnie przejęta, umie kielznać pragnienie nalewką z gorczycy.

### WIARA

Wiara góry przenosi, rozpędza pagórki, lepi dom na pustyni, rzuca groch o ścianę, improwizuje kroki spłoszonej jaszczurki, żeby to się udało, co się nie udaje. Wiara mostów nie burzy, tylko je buduje z pestek dzikiej czereśni, nasion słonecznika, czyni świadkiem swej mocy mizerną szczeżuję, która nie wie, z jak wielkim cudem się spotyka.

Wiersze z tomu „Adres w ciemnościach”.

## Tuwima klimaty i moja radość z pobytu w Inowłodzu



- Wszyscy nagrodzeni i wyróżnieni twórcy tegorocznej edycji konkursu są poetami profesjonalnymi, są zawodowcami - powiedział na podsumowaniu Andrzej Zaniewski z Warszawy - przewodniczący jury

W niedzielę, 12 sierpnia, po noclegu w hoteliku, śniadaniu w „Gospodzie” i zjedzonej jajecznicy, podszedłem do trójki jurorów IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Juliana Tuwima w Inowłodzu, urzeczony organizacją finałowej imprezy. Powiedziałem, że namówię uczestników „Wtorkowych Spotkań Literackich” w Słupsku do udziału w następnej edycji tak dobrze zorganizowanego konkursu - z noclegiem w pokojach gościnnych nad „Gospodą”, z uroczystą kolacją w piwnicach XIV-wiecznego zamku z czasów Kazimierza Wielkiego, który jest odbudowywany, bo został w dużej części zniszczony. Obiecałem też, że napiszę o konkursie we „Wsi Tworzącej”.

Na te słowa, przewodniczący jury Andrzej Zaniewski, autor głośnej powieści „Szczur”, zażartował: „I niech pan napisze, że spotkał trzech starych „dziadów” z Warszawy, którzy mają w sumie prawie 300 lat! Dwoma innymi byli: Andrzej Rodys, poeta, satyryk i artysta estradowy, autor niedawno wydanej autobiograficznej opowieści warszawskiej pt. „Karol Hardy i inni” oraz Jan Zdzisław Brudnicki, eseista, krytyk literacki, redaktor m.in. „Nowego Wyrazu”, „Poezji”, „Rocznika Literackiego”, „Sceny” i „Magazynu Literackiego”.

W słowie wstępnym podczas gali Andrzej Zaniewski wspominał, iż wszyscy nagrodzeni i wyróżnieni twórcy tegorocznej edycji konkursu są poetami profesjonalnymi, zawodowcami. I każdy z nagrodzonych przekroczył już 50 lat! Wkrótce oznajmiono, że pierwszą nagrodę otrzymał Włodzimierz Bieroń z Sowiej Woli Folwarcznej, drugą piszący te słowa, a trzecią Krzysztof Rejmer z Warszawy. Wyróżniono: Agnieszkę Kostuch z Trzebini, Mirosława Kowalskiego z Myśłowic i Aleksandrę Papatę z Wrocławia.

W pokonkursowej książce pięcioro poetów wyróżniono drukiem. Nagrodzeni czytali swoje wiersze, wysłuchali koncertu poezji śpiewanej, a po uroczystej kolacji organizatorka i koordynatorka konkursu Iwona Zalewska-Zamora z Łodzi, zaprosiła jeszcze wszystkich do swojego domku letniskowego na malowniczo położonej działce przy rzece Pilicy. Pani Iwona razem z mężem Andrzejem zapraszają do Inowłódza poetów skupionych w łódzkim środowisku, którzy pomagają jej w organizacji konkursu noszącego imię Juliana Tuwima. Dlatego Tuwima, bo często przyjeżdżał on z matką latem do Inowłódza patrzeć na Pilicę. W pobliskim Tomaszowie Mazowieckim poznał rówieśniczkę, 18-letnią Stefanię Marchew, z którą też spędzał letnie dni w Inowłodzu. Była to potem jego żona.

Poeta poświęcił jej całą serię wierszy, wśród nich „Wspomnienie” zaczynające się od słów: „Mimozami jesień się zaczyna (...)” i „A może byśmy tak, jedyna, wpadli na dzień do Tomaszowa”. Jan Zdzisław Brudnicki w swoim słowie wstępnym na podsumowaniu zwrócił uwagę na zakompleksienie Tuwima z powodu wielkiej skazy (myszki) na prawej części twarzy. Podobno często się jej wstydił i wdzięczny był Stefanii, że chciała zostać jego żoną.

Organizatorzy zadbali, żeby po mojej, długiej podróży pociągiem do Tomaszowa, podwiózł mnie ktoś do Inowłódza, bo nie miałem już żadnego autobusu. Podobnie było gdy wracałam do Kępic. Muszę przyznać, że gościnność spotkała mnie wielką i do dziś ją wspominam. Zaprosili nawet nas, poetów na spacer śladami Tuwima po uroczej wiosce leżącej kilka kilometrów od Spały, gdzie są organizowane co roku Prezydenckie Dożynki.

Bardzo się cieszę, że mogłem wziąć udział w tym najważniejszym w kraju konkursie poetyckim poświęconym Julianowi Tuwimowi. Dodam, że w piwnicach zamku zorganizowano wystawę pamiątek po autorze „Kwiatów Polskich” i ulubionym pocie dzieci. To Julian Tuwim jest przecież autorem znanego wszystkim ze szkoły wiersza „Lokomotywa”. Przygotowano też wystawę malarstwa Grażyny Rakowskiej zatytułowaną „Tuwimowskie Klimaty”

Było naprawdę bardzo poetycko i kulturalnie. Swoją relację zakończę informacją, iż Andrzej Zaniewski, autor wspomnianej, głośnej powieści „Szczur” nie jest autorem scenariusza polskiego filmu o takim samym tytule. Zaniewski nie ma „Szczura” filmowego, chociaż jego powieść była wydarzeniem i czymś niezwykłym. Szczerze zachęcam do jej lektury.

**Grzegorz Chwieduk, Kępice**

# Chwieduk w Lesznie trzeci!

*22 września w Lesznie podsumowano XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Stanisława Grochowiaka. Jednym z jego laureatów został Grzegorz Chwieduk z Kępic*

Uroczyste podsumowanie odbyło się w Bibliotece Ratuszowej - w leszczyńskim Ratuszu. Podczas gali ogłoszono wyniki i wręczono nagrody laureatom. Konkurs organizowany jest pod honorowym patronatem Prezydenta Leszna przez tamtejszą Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka oraz tamtejszy oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Rozstrzygany był w ramach odbywającego się w tym czasie w Lesznie Festiwalu „Miasto Grochowiaka - Grochowiak w mieście”.

Wpłynęły 532 prace z Polski i innych krajów. Jury: Sergiusz Sterna-Wachowiak, Janusz Drzewucki i Mieczysław Orski, oceniło 503 prace. W kategorii poezji pierwszą nagrodę

przyznano Wojciechowi Roszkowskiemu z Tykocina, drugą - Piotrowi Zemankowi z Bielska-Białej, a trzecią równorzędnie Grzegorzowi Chwiedukowi z Kępic oraz Anicie Katarzynie Wiśniewskiej z Warszawy. Przyznano też nagrody w kategorii prozy oraz dramatu i słuchowiska radiowego. W tej pierwszej główną laureatką została Anna Maria Wybraniec z Katowic za opowiadania „Lelkobicie” i „Skrzek”. W drugiej - Stefan Szulc z Sosnowca za utwór „Jurodiwa”.

Naszemu koledze, Grzegorzowi Chwiedukowi z Kępic serdecznie gratulujemy trzeciej nagrody. To już druga zdobyta w ostatnim czasie przez niego nagroda w prestiżowych ogólnopolskich konkursach literackich. **(z)**

